

Robert Winnicki – narodowy koniunkturalista?



Zaproponowana przez Sławomira Mentzena idea prawyborów na „jedyńki” do Sejmu przysługujące jego partii w ramach Konfederacji miałyby dobre zastosowanie dla wszystkich 41 okręgów wyborczych. Niech każdy kandydat na posła z list Konfederacji zostanie zweryfikowany zawczasu przez (pra)wyborców. W końcu dlaczego mielibyśmy głosować na ludzi nieakceptowalnych, ale wyznaczonych arbitralnie przez jakąś Radę Liderów? – pisze Marcin Skalski.

*„Bo nie ma ugody,
gdzie w jednym kraju żyją dwa żywe narody.
Pragnień nie odejmiesz, ziemi im nie dodasz –
jeden musi ustąpić! – gość albo gospodarz!”
K.H. Rostworowski „Antychryst”*

W co gra System

Minął niecały tydzień od wybrania nowego prezesa partii KORWiN, a jej nowy lider został już wytypowany na proroka „antyszurizmu”, który przeprowadzi Konfederację przez Morze Foliarskie i Ocean Ruskoonucowy. Przykładem tego typu wyrażanych nadziei jest dość odrażający wpis osoby o nazwisku Jakóbik, która najwyraźniej rości sobie prawo do decydowania o dopuszczalności innych obywateli Polski w debacie o przyszłości ich własnego kraju. Doceńmy, że Sławomir Mentzen nie został przynajmniej nakłoniony do obrzezania się albo

choć do przeprosin za Jedwabne, więc może doceni on łaskawość jakóbikowego sanhedrynu i zagra w jego grę.



Wojciech Jakóbik

@wjakobik

...

Odcięcie się nowego lidera liberałów Sławomira Mentzena od niedorzecznej akcji Stop Ukrainizacji Polski to krok ku uwiarygodnieniu tego stronnictwa i normalnemu udziałowi w debacie o przyszłości kraju. Brawo, panie przewodniczący! Jednak po owocach całej Państwa formacji poznamy.

7:14 AM · 19 paź 2022 · Twitter Web App

Rzecz jasna, Sławomir Mentzen miałby tu spełnić rolę pożytecznego idioty Systemu, a więc wyjałować swoje partie z wszelkich „kontrowersyjnych” treści, pozbyć się ludzi dla tegoż Systemu niewygodnych, a potem iść precz ze swoimi wolnorynkowymi poglądami. Przypomnijmy przy tym, że to właśnie pod przewodnictwem ultra-kontrowersyjnego Janusza Korwina-Mikkego partia KORWiN zachowała – jak stwierdził na jej kongresie sam Sławomir Mentzen – zdolność do samodzielnego dostania się do Sejmu jako jedyna część składowa Konfederacji. Wniosek z tego płynie prosty – jeśli ktoś naprawdę popierał wolnorynkowy i libertariański przekaz Korwina, to oddawał na niego głos pomimo wygłaszanych przezeń tez dotyczących Hitlera, niepełnosprawnych czy kobiet. Kontrowersja zaś była skuteczną, jak się okazało, metodą JKM na obecność w debacie

publicznej i rozpoznawalność.

Postnaród polski

Co więcej, otwartość Mentzena na ukraińskich imigrantów pod pretekstem ich „bliskości kulturowej” to żadne novum. Mentzen nie kłamie, gdy twierdzi, że ma taki pogląd od dawna. W [debacie przedwyborczej 30 września 2019 roku](#) ówczesny jeszcze wiceprezes partii KORWiN powiedział, iż Ukraińcom „należy dalej pozwolić mieszkać w Polsce”, zaś Konfederacja jest przeciwna imigracji jedynie z krajów odległych kulturowo, do których Ukraina jakoby się nie zalicza. „Na razie Ukraińcy w Polsce nie stwarzają żadnych problemów” – dodał Mentzen. „Obowiązuje nas program Konfederacji, a nie Ruchu Narodowego” – odrzekł polityk na uwagę dziennikarza, iż koalicyjny Ruch Narodowy w swoim programie opowiada się przeciwko masowej imigracji do Polski.

Wydaje się, że Sławomir Mentzen po prostu nie ma wiedzy na temat prawdziwości tezy o „bliskości kulturowej” Polaków i Ukraińców, która została zresztą obalona przez wyniki badań naukowych. Dziwić może również niedawno postawiona przez Mentzena teza, jakoby Polacy mieli potencjał na spolonizowanie kilku milionów Ukraińców, którzy napłynęli do naszego kraju w tak krótkim czasie. Jest to prognoza błędna i nie mająca żadnych podstaw.

Polacy – naród, który aktualnie sprzedałby własny kraj za paczkę fajek, ale nie robi tego, bo sprzedał go już wcześniej za paciorki biurokratom z Brukseli, byle tylko czuć się „Europejczykami”. Dziś zresztą wyzbywa się on resztek swej suwerenności, mimo że Bruksela przestała już nawet te paciorki dawać.

Naród, który za bezcen oddaje Ukraińcom swoje wypracowywane przez dekady zasoby, za co nie próbuje nawet postawić jakichkolwiek warunków, na czele z godnym pochówkiem pomordowanych na Wołyniu rodaków.

Cynicznie przy tym wybrzmiewa rytualne polskie oburzenie na „Putina-zbrodniarza”, ponieważ sami Polacy mają w dupie własne ofiary o wiele gorszych niż Putin rzeźników z UPA, co dowodzi, że nad Wisłą mało kogo już interesuje obiektywna Prawda czy narodowy honor. Nasi przodkowie, którzy potrafili asymilować obcoplemieńców atrakcyjną kulturą i dumą z bycia Polakami, przewracają się teraz w grobach.

Zresztą, Polacy to dziś naród, spośród którego wielu wydrapałoby oczy tym współrodakom, którzy uważają zakaz ekshumacji na Wołyniu za warunek konieczny dobrych stosunków z Ukrainą. Jest to naród, który w imię interesu Ukrainy daje się podpuszczać każdemu pro-wojennemu szarlatanowi, nawet jeśli doprowadzi to do grzyba atomowego nad Polską.

I z czymś takim mają się asymilować Ukraińcy? Wolne żarty. Gdyby polskość zależała wyłącznie od wolnego wyboru, to większość zbieraniny, jaką tworzą dziś Polacy, nigdy by nie zgłosiła akcesu do własnego narodu. Zresztą, chyba nie po to Polska nakręcała tę całą awanturę od czasu Majdanu, żeby ukraińska tożsamość nie była dość silna i poddawała się wpływom obcych? Przecież dla tego uświęconego celu zaakceptowaliśmy kult Bandery, bo przecież ten jest antyrosyjski, a więc służy wspólnej polsko-ukraińskiej sprawie. Lada chwila w Polsce Bandera będzie miał pomniki i polska gawiedź zaaprobuje to bez mrugnięcia okiem.

Nie oszukujmy się. Tacy są dziś w większości Polacy. Dlatego nie będzie żadnej polonizacji Ukraińców, bo nikt tego nie będzie nawet od przyszłych współgospodarzy Polski wymagał.

Ja mam problem z samym terminem ‘ukrainizacja’

Z uwagi na powyższy, tragicznie prawdziwy obraz polskiego społeczeństwa, poważny polityk, któremu leży na sercu dobro Ojczyzny, powinien wyznaczyć sobie za główny cel zmianę postaw

własnych rodaków. Od razu trzeba zaznaczyć, że jeśli ktoś ma zbyt cienką skórę i obawia się epitetów „ruskoonucowych”, to powinien sobie z miejsca odpuścić. Polityk taki musi być gotowy nawet na zaryzykowanie utraty miejsca w Sejmie, by także poza parlamentem wyczekiwać na moment, gdy spełnią się jego prognozy. Wówczas może wypłacić sobie polityczną dywidendę za stałość poglądów.

Polska to naprawdę wielka i cenna rzecz, dlatego przywrócenie jej chwały musi kosztować. Kandydat na męża stanu powinien mieć tego pełną świadomość.

– Mówimy jasno i zdecydowanie “stop” masowej imigracji, “stop” ukrainizacji polskich miast, “stop” napływowi Hindusów, muzułmanów, który jest szczególnie obecny i widoczny w Warszawie – [mówił Robert Winnicki](#) przed wyborami samorządowymi we wrześniu 2018 roku. Wówczas szef Ruchu Narodowego nie miał żadnego problemu z terminem „ukrainizacja”.

polsatnews.pl > Polska

Ruch Narodowy przedstawia program na wybory samorządowe. "Stop ukrainizacji polskich miast"

01.09.2018, 17:31 | Polska



Dziś, gdy okazało się, że termin ten wzbudza – uzasadnione, skądinąd – kontrowersje, Winnicki tchórzliwie wycofuje się rakiem i to pod absurdalnym pretekstem:

„Ja mam problem z samym terminem ‘ukrainizacja’, bo to się trochę kojarzy z germanizacją i z rusyfikacją, które były działaniami państw zaborczych” – mówił Winnicki na początku bieżącego miesiąca (październik 2022) [w wywiadzie dla kanału Sommer](#). Według Winnickiego, mamy do czynienia z polityką państwa polskiego, która „jest szersza, niż problem ukraiński”.

I tak, gdy podmiana populacji Polski stała się jeszcze

bardziej zauważalnym problemem, niż była we wrześniu 2018 roku, Winnicki zaczął mieć nagle „problem” z samym terminem ‘ukrainizacja’.

Nieźyczliwy powie, że uzasadnienie podane przez Winnickiego jest ewidentnie fałszywe, bo gdyby było autentyczne, to nie stosowałby tego terminu jeszcze 4 lata temu, gdy rozmiary ukrainizacji były o wiele mniejsze. Nieprzychylny Winnickiemu mógłby go oskarżyć, że mataczy on zatem, nie podając prawdziwej przyczyny, dla której od terminu ‘ukrainizacja’ się obecnie odżegnuje. Uprawnione jest wobec tego stwierdzenie, że obecny jeszcze szef Ruchu Narodowego nie jest szczery z opinią publiczną, ponieważ wcale nie ma on problemów z terminem ‘ukrainizacja’, gdyż sam go publicznie stosował. Nie stosuje go więc teraz z zupełnie innych powodów.

„Panie Sławku, Pan się nie boi...”

Tymczasem, na profilu Krzysztofa Bosaka pojawiła się (w formie podanego dalej wpisu red. Mateusza Pławskiego z portalu Kresy.pl) polemika z tezami Sławomira Mentzena:

 Krzysztof Bosak  podał/a dalej Tweeta



Mateusz Pla... @MateuszPla... · 9 g. ...

Asymilacja nie jest możliwa w przypadku imigracji masowej, gdy olbrzymia liczba cudzoziemców o mocnej tożsamości przyjeżdża w bardzo krótkim czasie. Tworzy się wtedy "społeczeństwo równoległe" ze wszystkimi tego konsekwencjami.

"Siła kultury" kraju nie ma tu nic do rzeczy.

1/2



4



11



72



[Pokaż ten wątek](#)

 Krzysztof Bosak  podał/a dalej Tweeta



Mateusz Pla... @MateuszPla... · 9 g. ...

Zdają sobie z tego sprawę nawet zwolennicy takiej polityki, którzy coraz częściej mówią nie o "asymilacji", lecz "integracji" imigrantów.

Polityka masowej imigracji nigdy nie jest racjonalną polityką.

2/2

Sapientni sat. Nic dodać, nic ująć. Przytomnie skomentowała również poczynania zmierzające do odsiewu „szurów” wśród korwinistycznych szeregów Marta Markowska, która przeprowadzała z Robertem Winnickim wspomniany wywiad. Jej uwagi mogą się zresztą dotyczyć także tych „narodowych” politykierów, którym nagle zaczął przeszkadzać termin ‘ukrainizacja’, mimo że sami go jeszcze niedawno stosowali:



Marta Markowska



...

@lavarde__

Do korwinistów, którzy zaczęli spamować na Twitterze postami, w których ogłaszają swoje wspaniałomyślne potępienie dla hasła [#StopUkrainizacjiPolski](#):

12:33 PM · 19 paź 2022 · Twitter for iPhone

3 Tweety podane dalej 1 Cytuj Tweeta

62 Polubienia



Marta Markowska... @lav... · 19 paź ...

W odpowiedzi do [@lavarde__](#)

Lewaki i centryści i tak Was za to nie polubią. Jednorazowo pogłaszczą Was za to po główce, żeby skłócić Was z resztą partii, a potem odejdą dumni jak słynny gołąb, co poprzewracał figury na szachownicy.

Uwagę zwraca również wpis użytkowniczki „Narodowa Marta”, która wykazała, że nawet z korwinistyczno-libertariańskiego punktu widzenia napływ Ukraińców („Ukrów” – sic!) jest czymś niedopuszczalnym, albowiem towarzyszy mu rozdęcie wydatków socjalnych na ich rzecz.



Narodowa M... @MartaStrucz... · 1 g. ...

Ukry nie są uchodźcami bo PiS wprowadził specustawę, gwarantującą im prawa analogiczne bez uzyskiwania tego statusu.

Ukry nie są nawet migrantami socjalnymi bo nie przyjechali tu dlatego, że był socjał, tylko socjał został wprowadzony żeby przyjeżdżali.

Ukry są przesiedleńcami.



13



38



145



Bardzo przytomne uwagi o bezcelowości kursu na „deszuryzację” przedstawili również internauci „Marek Bartłomiej” oraz „PanBrat”. Ich rozumowanie jest jak najbardziej właściwe – wymuszanie odcinania się od Grzegorza Brauna ma tak naprawdę na celu zniszczenie Konfederacji jako takiej. Co ciekawe, drugi z internautów zauważył obok Korwina także pozytywną postawę Krzysztofa Bosaka w tym temacie, mimo że ten zazwyczaj stroni od radykalnych sądów:



Marek Bartłomiej
@MarekOmiej

...

W odpowiedzi do @Bob_Gedron @SlawomirMentzen i@JkmMikke

Błędem Konfy było to że od początku nie stanęli murem za Braunem w jego protestach i mu nie pomogli. Bo gdyby nawet się nie zgadzali z tym, ale bronili posła Brauna to byłby to sygnał dla POPISu - nie podzielicie nas, nie zniszczycie i nas nie pozwolimy na to byście nas rozbili.

10:42 AM · 20 paź 2022 · Twitter Web App



PanBrat
@brat_pan

...

W odpowiedzi do @MarekOmiej @Bob_Gedron i 2 innych użytkowników

Dodatkowo, chociaż poseł Braun nieustannie nawołuje do utrzymania jedności Konfederacji, cała reszta prześciga się w "dystansowaniu" od jego stanowiska w kwestii polityki ukraińskiej. Chlubnym wyjątkiem był JKM i ostatnio - o dziwo - Krzysztof Bosak.

12:27 PM · 20 paź 2022 · Twitter for Android

Na ubitej ziemi

Wydaje się, że najbardziej przytomną propozycję wyjścia z impasu zgłosił niejaki Łukasz Widomski. Komentując wpis Grzegorza Brauna o akcji #StopUkrainizacjiPolski, zaproponował on debatę między przedstawicielami poszczególnych części Konfederacji, co wydaje się bardzo dobrym pomysłem:



Łukasz Widomski

@lukasz_nd

...

Sugeruje debatę między przedstawicielami składowych środowisk @KONFEDERACJA_, bo mam wrażenie że @SlawomirMentzen nie rozumie czym zajmuje się rząd @pisorgpl od kilku miesięcy, albo udaje że nie rozumie.



Grzegorz Bra... @GrzegorzBra... · 19 paź

Tak jest w istocie, #StopUkrainizacjiPolski to wezwanie kierowane nie do obywateli UKR  bynajmniej, ale do władz i elit PL  - wszystkim dedykuję i stanowczo polecam tekst źródłowy: konfederajakoronypolskiej.pl/wp-content/upl...

7:37 PM · 19 paź 2022 · Twitter for Android

Debata na ubitej ziemi, pojedynek na argumenty – czy właśnie czymś takim nie powinna być Konfederacja, a więc forum otwartej wymiany poglądów, w razie gdyby następowały istotne różnice wewnątrz samego ugrupowania? Byłoby to nie tylko dobre widowisko polityczne, ale też wprowadzenie dobrego i służącego debacie publicznej standardu. Tym bardziej, że przedstawiciele tej samej koalicyjnej formacji nie skoczą sobie przecież do gardeł. Niech „szury” i „antyszury” zetrą się ze sobą na argumenty i niech spory tego typu nie będą załatwiane pod

dyktando sił Systemu.

Wracając do (anty)bohatera niniejszego tekstu, to można się, rzecz jasna, nie zgadzać z opinią o tym, iż jego postawa wobec problemu ukrainizacji Polski dowiodła, że jest on koniunkturalistą. Niemniej, tego typu wątpliwości pokazują, że zaproponowana przez Sławomira Mentzena idea prawyborów na „jedyńki” do Sejmu przysługujące jego partii w ramach Konfederacji (albowiem: Conventio omnis intellegitur rebus sic stantibus) miałaby dobre zastosowanie dla wszystkich 41 okręgów wyborczych. Niech każdy kandydat na posła z list Konfederacji zostanie skonfrontowany w kampanii przedwyborczej ze swoimi wcześniejszymi wypowiedziami i decyzjami oraz zweryfikowany zawczasu przez (pra)wyborców. W końcu dlaczego mielibyśmy głosować na ludzi nieakceptowalnych, ale wyznaczonych arbitralnie przez jakąś Radę Liderów?

[Marcin Skalski](#)

Wojciech Cejrowski wprost: Zełenski to wróg Polski! „Trzeba grać na zmianę reżimu na Ukrainie”



Brat na pewno nie (...) To raczej wróg Polski, bo za Wołyń nie

przeprosił do tej pory, a pieniądze bierze z Polski – mówił Wojciech Cejrowski komentując obecną sytuację na Ukrainie i postać prezydenta Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

W trakcie dyskusji podróżnik i komentator sceny politycznej przypomniał, że prezydent Zełenski dopuścił się w ostatnich tygodniach wyjątkowo zaskakujących wypowiedzi.

Zełenski wzywa NATO, żeby prewencyjne uderzenie atomowe zrobić na Rosję. To w tej sytuacji w Ameryce to oceniono (...), że ześwirował. Poprzednio myśleliśmy, że świrem jest Putin. Doszliśmy do wniosku – ja z panem – w tej rozmowie, że wycofano się z tego, że jednak nie świr, klepki mu się nie poprzesuwały, tylko zbrodniarz wojenny – przypomniał.

Według Wojciecha Cejrowskiego wzywanie do wojny nuklearnej z Rosją należy uznać za objaw szaleństwa Zełenskiego, które jest niebezpieczne dla świata.

Trzeba się rakiem wycofać z kontaktów ze świrem. Trzeba grać na zmianę reżimu na Ukrainie. Przecież ten człowiek jest niepo czytalny. I jeszcze zapisuje się do NATO – podkreślił.

Podróżnik stwierdzi również, że jego zdaniem winny obecnej sytuacji, w dużej mierze, jest właśnie przywódca Ukrainy.

W kwietniu był wynegocjowany pokój. Putin powiedział, że wycofa się z całej Ukrainy (...), że życzy sobie w związku z tym, że zaatakował, podeptał ich, a teraz mówi: teraz zobaczyliście, jaki jestem silny, podeptałem was. Teraz w kwietniu się dogadali, że się cofnie z całego terytorium Ukrainy. W zamian za co? Za kolejną obietnicę, że Ukraina nigdy nie wejdzie do NATO i nigdy nie będzie miała broni atomowej – przypomniał.

I Zełenski siedział przy stole i zgodził się na ten układ, bo jak mu giną ludzie na jego terytorium, to w zasadzie człowiek

odrobinę uczciwy, chociaż od pionka oligarchów dużo nie oczekuję, ale człowiek odrobinę uczciwy, jak widział porozwalane trupy i domy, to przyjmuje takie warunki. Nawet jeżeli je przyjmuje nieszczerze i myśli sobie: dobra, za pięć lat się zapiszemy do tego NATO ponownie i pogadamy o ładunkach nuklearnych na moim terenie, ale na razie w zamian za pokój obiecuję coś takiego – dodał.

[Źródło](#)

Tajna broń Ukrainy



Jak wiadomo, od samego początku wojny, jaką na Ukrainie Stany Zjednoczone i NATO prowadzą z Rosją do ostatniego Ukraińca, Rosjanie ponoszą klęskę za klęską, podczas gdy zwycięska armia ukraińska wypiera ich zewsząd, zadając im dotkliwe straty w ludziach i sprzęcie, w następstwie czego Rosja nie ma już żadnych rezerw, ani zapasów broni, zaś na Kremlu szykują się do uduszenia Putina poduszką i poproszenia Ukrainy o pokój z kijowskim obiciem. Słowem – wszystko zmierza do ostatecznego zwycięstwa, które – tego jeszcze akurat nie wiemy, bo że ostateczne zwycięstwo nastąpi, to rzecz pewna – może przybrać dwie postaci: programu minimum i programu maksimum. Program minimum oznacza wyparcie Rosjan ze wszystkich anektowanych terytoriów, łącznie oczywiście z Krymem. Program maksimum przedstawił szef ukraińskiej rozwiadki – że chodzi o

„demilitaryzację” europejskiej części Rosji, a może nawet – jej rozczłonkowanie. Wprawdzie modestia nie pozwala szefowi rozвідki całkiem puścić wodzy fantazji, ale samo przez się jest zrozumiałe, że „demilitaryzacja” europejskiej części Rosji wymagałaby zajęcia Kremla przez ukraińską załogę, no i oczywiście – przejęcia przez Kijów wszystkich aktywów Federacji Rosyjskiej, z arsenałem jądrowym na czele. Wydaje się, że na to właśnie liczą i o tym marzą zwolennicy zlania się Polski z Ukrainą z panem prezydentem Andrzejem Dudą, który dla Ukrainy gotów jest zrobić chyba dosłownie wszystko.

Wszystko zatem zmierza ku szczęśliwemu finałowi w postaci ostatecznego zwycięstwa, o którego kształcie zadecyduje pewnie Nasz Najważniejszy Sojusznik, ewentualnie w towarzystwie innych państw poważnych, a nam zostanie to objawione w stosownym czasie – tym bardziej, że Ukraina w tej wojnie nie ponosi właściwie żadnych strat, jeśli nie liczyć cywilów, no i oczywiście – biednych dzieci, na które Putin musi być szczególnie zawzięty. Ruskie rakiety trafiają w place zabaw, albo – jeśli już – to w przedszkola – tak w każdym razie wynika z doniesień niezależnych mediów głównego nurtu w Polsce i to zarówno tych, co wysługują się obozowi „dobrej zmiany”, jak i tych, które wysługują się obozowi zdrady i zaprzaństwa – bo w sprawach naprawdę ważnych obydwa obozy idą ze sobą ręką w rękę, a tylko w sprawach drugorzędnych muszą się trochę przekomarzać, oczywiście w granicach wyznaczonych albo przez Naszego Najważniejszego Sojusznika, albo przez Sojusznika Naszego Sojusznika – żeby wyznawcy obydwu obrządków nadal myśleli, że to wszystko naprawdę.

Ale – podobnie jak za pierwszej komuny, kiedy to panowała niezmaczona jedność moralno-polityczna narodu – również w tym obrazie tu i ówdzie zdarzają się jeszcze niedociągnięcia, wskutek czego do upajającej symfonii wdziera się fałszywa nuta, „jak zgrzyt żelaza po szkło”. Oto miliarder Elon Musk wystąpił do Pentagonu z bezczelnym i aroganckim żądaniem, by rząd Stanów Zjednoczonych zaczął płacić mu za Starlinki, jakie

w wielkich ilościach dostarcza na Ukrainę. Najwyraźniej amerykańskie KGB, to znaczy – FBI – zaabsorbowane grillowaniem Donalda Trumpa, żeby w ten sposób zablokować mu możliwość wystąpienia w najbliższych wyborach prezydenckich i nie dać satysfakcji Putinowi, a także umożliwić Partii Demokratycznej zacytowanie Władysława Gomułki, że *„władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”* – musiało zaniedbać ten odcinek i zamiast odbyć z Elonem Muskiem rozmowę ostrzegawczą (*„wiecie, rozumiecie, Musk, z wami jest brzydka sprawa”*), to potraktowało go pobłażliwie, no i stąd wyszły na świat śmierdzące dmuchy. Te Starlinki bowiem, to są takie satelitarne terminale, umożliwiające łączność z wielkim rojem satelitów, wyniesionych na orbitę przez firmę Elona Muska, dzięki którym Stany Zjednoczone przekazują ukraińskiemu Sztabowi Generalnemu informacje wywiadowcze i umożliwiają łączność w czasie rzeczywistym. Dotychczas te Starlinki budował i dostarczał Ukrainie Elon Musk, co – jak się skarży – kosztowało go *„dziesiątki milionów dolarów miesięcznie”*. Tymczasem dowodzący niezwykłą armią ukraińską generał Walerij Załużny jeszcze w lipcu zażądał od niego dostarczenia prawie 8 tysięcy dodatkowych Starlinków i tu już należąca do Elona Muska firma Space X doszła do wniosku, że dalej nie jest w stanie ponosić kosztów tego przedsięwzięcia. W rezultacie Elon Musk zwrócił się do Pentagonu, żeby ten zaczął to wszystko finansować. Pentagon oczywiście zareagował *„oburzeniem”*, bo już Mikołaj Macchiavelli zauważył, że *„łatwiej przeżyć śmierć ojca, niż utratę ojcowizny”*. Podobno jednak finansowanie terminali dla Ukrainy odbywa się również przez źródła zewnętrzne, między innymi – Polskę, która miała zapłacić za 9 tysięcy Starlingów dla Ukrainy. Tak czy owak Elon Musk zapowiedział, że jeśli Pentagon nie sypnie forszą, to on chyba wycofa się z interesu.

Elon Musk w ogóle był ostatnio krytykowany przez prezydenta Zełeńskiego, Mychajłę Podolaka i Andrieja Melnyka, który kazał mu nawet *„spierdalać”*, kiedy ten proponował, by pod nadzorem ONZ przeprowadzić referendum w sprawie anektowanych przez Rosję terytoriów, pozostawić Rosji Krym i ogłosić

„neutralizację” Ukrainy. Problem polega jednak na tym, że gdyby Mus posłuchał rady Andrija Melnyka, to mogłoby to wpłynąć na sytuację ukraińskiej armii. Chodzi o to, że gdy wojsko ukraińskie zaczęło wkraczać na tereny zajęte uprzednio przez Rosjan, to terminale przestały działać, wskutek czego ofensywa utknęła z powodu braku łączności. Być może dlatego, że Rosjanie zagłuszają sygnał I nawet grożą zniszczeniem roju satelitów, ale może dlatego, że Elon Musk chciałby w ten sposób przekonać Ukrainę do rokowań w momencie, kiedy jeszcze ma ona jakąś pozycję negocjacyjną. Rosja bowiem najwyraźniej postawiła na zniszczenie infrastruktury ukraińskiej, by na wiosnę, kiedy zmobilizowanych 300 tys. rosyjskich żołnierzy zostanie przeszkolonych do walki, Kijów nie był w stanie kontynuować wojny.

Ta sytuacja przypomina mi przedwojenną humoreskę, jak to właściciel i kierownik potężnej elektrowni na Azorach, bez której Ziemia zaczęłaby pokrywać się lodem, poczuł się zmęczony życiem i oświadczył, że chce je zakończyć, a przy okazji – wyłączyć elektrownię. Świat ogarnęła panika; do miliardera ciągnęły pielgrzymki, ale bezskutecznie. I kiedy koniec świata był tuż-tuż, nagle wszystko się odmieniło. Miliarder odstąpił od zamiaru samobójstwa. Wszyscy zachodzili w głowę, co się stało, aż sprawę wyjaśnił profesor, który pracował nad zamianą płci. Niemal w ostatnich chwili udało mu się przemienić miliardera z kobietę, a ten natychmiast zaczął się dowiadywać, jakie kapelusze nosi się akurat w Paryżu – i w ten sposób świat ocalał. W tej sytuacji warto się zastanowić, czy w konflikcie z Elonem Muskiem Ukraina nie powinna wykorzystać swojej tajnej broni w postaci pięknej Julii Tymoszenko? Wprawdzie nie jest ona już tak piękna, jak wtedy, gdy proponowałem, by Naczelnik Państwa się z nią ożenił, założył dynastię i położył w ten sposób fundamenty pod Rzeczpospolitą Obojga Narodów – ale pewnie nadal ma wiele innych zalet, a poza tym kto wie, czy właśnie w takiej postaci by się Elonowi Muskowi nie spodobała? Jak pisze w nieśmiertelnym poemacie „Caryca i zwierciadło” Janusz

Szpotański, „Zachodzim w um z Podgornym Kolą, co ciągnie go (Henry’ego Kissingera) do naszych dam. Przecież to barachło i chłam! A może oni takie wolą?”

[Stanisław Michalkiewicz](#)

„Jesteśmy zderzakiem USA”



Jak Pan ocenia wolność słowa w dzisiejszej Polsce?

– Uważam, że jest z tym duży problem. Oczywiście to nie jest tak, że mamy cenzurę prewencyjną, jakiś urząd temu dedykowany, ale faktem jest, że w Polsce bardzo mocno rozwija się *cancel culture* czyli kultura wykluczenia. Polega to na tym, że eliminuje się z życia publicznego nieprawomyślne osoby, które idą w poprzek narracji rządowej czy narracji systemu. Takie osoby eliminowane są z posad w państwowych firmach i państwowych uczelniach oraz wyciszane z mediów głównego nurtu. Generalnie takim osobom utrudnia się życie i funkcjonowanie publiczne. One oczywiście korzystają z art. 54 Konstytucji [wolność słowa – red.], ale wiemy doskonale, że są równi i równiejsi. Ta cała *cancel culture*, która przybyła do nas z cywilizacji anglosaskiej, jest takim totalitaryzmem soft. To znaczy, że jak w każdym totalitaryzmie eliminuje się osoby nieprawomyślne, ale tutaj robi się to w aksamitnych rękawiczkach. Chodzi o to, aby było to zrobione maksymalnie łagodnie, tj. nie przez jakieś więzienia, represje, obozy

koncentracyjne czy eliminację fizyczną.

Tak więc niewątpliwie jest u nas problem z wolnością słowa i myślę, że bardzo mocno się to uwidoczniło 24 lutego 2022 roku. Dominuje jedna narracja, prorządowa, prowojenna. I ogranicza się wolność słowa każdemu, kto próbuje mówić, że jest inaczej, że niekoniecznie rzeczywistość jest czarno-biała, że jest wiele różnych innych odcieni, że trzeba spojrzeć szerzej na całą sytuację geopolityczną, a nie tylko przez pryzmat samego 24 lutego, że kwestia pomocy uchodźcom z Ukrainy to jest jedno, a zorganizowana akcja przesiedleńcza to jest druga sprawa. Jest mnóstwo tematów dyskusyjnych, które są traktowane przez system jako nieakceptowane i takie osoby mają rzeczywiście ograniczoną wolność słowa.

Mamy bardzo dziwną sytuację. Otóż z jednej strony pewne osoby mają ograniczoną wolność słowa, a z drugiej strony pewne środowiska mają nieograniczoną wolność w bezkarnym skalowaniu innych, szczególnie tych, którzy wypowiadają się inaczej o sytuacji na Ukrainie. Wszyscy dobrze znamy epitety typu: „ruscy agenci”, „propagandziści Kremla”, itp. Autorzy i kolporterzy tych oszczerstw nie ponoszą żadnej konsekwencji za swoje słowa. Jak to możliwe?

– Myślę, że przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na wysyp nowych dyżurnych ekspertów od obronności, bezpieczeństwa, itd. To są naprawdę bardzo dziwni ludzie, którzy nie mieli nic wspólnego ani z geopolityką, ani ze sprawami międzynarodowymi, ani z dziennikarstwem politycznym, ani z obronnością. A tymczasem stali się dyżurnymi ekspertami od geopolityki, od bezpieczeństwa, od obronności, mimo iż nie spędzili w wojsku ani jednego dnia, a wojsko widzieli co najwyżej na Placu Piłsudskiego w Warszawie. I tacy ludzie nadają ton.

To jest oczywiście zorganizowana akcja, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości, ponieważ służby specjalne w Polsce są podporządkowane dzisiaj służbom amerykańskim. W tym kontekście warto polecić bardzo dobrą książkę „Koniec imperium

MSW", wydaną przez Instytut Pamięci Narodowej. Publikacja pokazuje w jaki sposób pierwszy zarząd MSW, czyli wywiad w PRL-u został podporządkowany przez CIA. Píše też o tym świetnie John Pomfret w swojej ostatniej książce „Pozdrowienia z Warszawy”. Tak więc dowodów na to, że polskie służby specjalne są podporządkowane służbom amerykańskim, czy służbom anglosaskim, jest całkiem sporo. Takim koronnym dowodem na to jest chociażby śledztwo Parlamentu Europejskiego czy szereg śledztw międzynarodowych nt. tajnych więzień CIA. Doskonale wiemy, że funkcjonariusze Agencji Wywiadu złamali konstytucję, złamali kodeks karny i powinni stanąć przed sądem oraz być skazanym na ciężkie więzienie za to co zrobili. Oczywiście nie tylko funkcjonariusze AW, ale także funkcjonariusze kontrwywiadu, ABW i politycy tacy jak Leszek Miller czy prezydent Aleksander Kwaśniewski. Złamali oni polskie prawo i prawo międzynarodowe, ponieważ doszło do torturowania ludzi na terytorium Polski, doszło do stworzenia nielegalnych tajnych więzień obcego państwa, itd.

A więc mamy sytuację, w której polskie służby specjalne są podporządkowane służbom amerykańskim. Nie twierdzę, że wszyscy funkcjonariusze, ale ta zależność jest bardzo mocna. I dzisiaj w Stanach Zjednoczonych mamy trend do obrony liberalnej hegemonii, do traktowania Polski, Ukrainy i innych państw regionu jako zderzaków geostrategicznych. Pisał i mówił o tym dr George Friedman, chociażby w jego słynnym wywiadzie dla Chicagowskiej Rady Spraw Globalnych w 2016 roku. Zarządzanie przez konflikt, przez skłócanie państw euroazjatyckich, tworzenie Międzymorza, itd. Cała ta koncepcja Trójmorza to nic innego jak kordon sanitarny w rozumieniu George’a Friedmana. Więc to absolutnie nie dziwi, że służby specjalne w Polsce, które są podporządkowane w dużej mierze interesom liberalnego hegemonu, dążą do stworzenia jednej narracji. Narracji prowojennej, która pokazuje Rosję jako kraj niewydolny, który łada moment przegra, bo nie ma już praktycznie rakiet, żołnierze rosyjscy nie mają już nawet skarpet, nie mówiąc o onucach. W związku z tym jest rzeczywiście takie przyzwolenie

na działania wojenne robione wśród polskiego społeczeństwa, więc eksponuje się osoby totalnie przypadkowe, nie mające zielonego pojęcia o geopolityce, bezpieczeństwie czy obronności.

Jak się przed tym bronić?

– Rozwijać alternatywne grupy, alternatywne ośrodki informacyjne, również ośrodki związane z edukacją, bo to jest bardzo ważne. Ale nie róbmy tego w sposób scentralizowany, bo widzimy jakie jest dzisiaj podejście Amerykanów do absolutnej kontroli wszystkiego i wszystkich. Alternatywne środowiska najlepiej tworzyć na zasadzie sieciowej. Twórzmy takie środowiska, które będą niezależnie pozyskiwać informacje, zwiększać samoświadomość i nie będą przyjmować z dobrodziejstwem inwentarza całej tej narracji, która idzie z systemu.



Na jednym ze swoich wykładów powiedział Pan, że o wiele większym zagrożeniem od ideologii gender czy liberalnej demokracji jest proces posthumanizacji relacji międzynarodowych. Proszę wyjaśnić naszym Czytelnikom co miał Pan na myśli.

– Miałem na myśli ideologię transhumanizmu, to co jest rozwijane przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, ale też w innych krajach, także w Europie. W Rosji istnieją towarzystwa transhumanistyczne, różnego rodzaju stowarzyszenia i fundacje, które się tym zajmują oraz firmy, które prowadzą nad tym

badania. W ideologii tej chodzi o przekroczenie granic naturalnych człowieka, aby za pomocą technologii wszczepiennych zarówno w mózg jak i różnego rodzaju technologii bionicznych poszerzać psychiczne i fizyczne zdolności człowieka. Ale generalnie ideolodzy tranhumanizmu mówią o erze post ludzkiej, aby przenieść świadomość człowieka do sztucznej inteligencji, aby połączyć świadomość człowieka ze sztuczną inteligencją. Sam Elon Musk tworzy takie koncepcje i projekty w tym zakresie. I to jest rzeczywiście bardzo niebezpieczne, bo pytanie jak daleko możemy ingerować w genom człowieka. Powraca tutaj temat eugeniki, programowania ludzi, ingerowania w samą naturę człowieka i tworzenia swego rodzaju cyborgów. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości, że tego typu pomysły idą absolutnie w poprzek zasad cywilizacji łacińskiej.

Jakie są szanse, że Niemcy zrealizują swój plan utworzenia państwa europejskiego o charakterze federacyjnym? I co to oznacza dla Polski, jeśli nasi zachodni sąsiedzi dopną swego?

– Uważam i od lat to powtarzam, że Niemcy są o wiele większym zagrożeniem dla Polski niż Rosja. Z tego powodu, że ilekroć Rosja nam zagrażała stanowiła pewnego rodzaju konsolidację cywilizacji łacińskiej, konsolidację sił narodowych i chęci przetrwania narodu. Natomiast zagrożenie niemieckie to zagrożenie duchowe, zagrożenie likwidacją suwerenności kulturowej. Za tym co Niemcy dziś proponują idą nie tylko Energiewende, czyli transformacja energetyczna, nie tylko koncepcja Mitteleuropy, koncepcja Europy federalnej ale także, a może przede wszystkim cały postmodernizm, neomarksizm kulturowy i niszczenie fundamentów cywilizacji łacińskiej.

Ten trend do głębokiej federalizacji, do tworzenia jednego państwa jest bardzo widoczny już nie tylko w Niemczech, ale także we Francji i we Włoszech, które w 2021 roku podpisały traktat kwirynalski. Niemcy forsują oficjalnie wszelkiego rodzaju federacyjne koncepcje w Europie od czasu utworzenia na jesieni 2021 roku koalicji SPD-FDP-Zieloni. I to jest o wiele

większe zagrożenie niż potencjalne zagrożenie militarne ze strony Rosji. Dlaczego? Ponieważ można uniknąć wojny polsko-rosyjskiej i myślę, że jeszcze nie jest na to za późno, mimo iż mamy jesień 2022 roku i polska polityka zagraniczna, polityka bezpieczeństwa podporządkowana Waszyngtonowi zaszła bardzo daleko. Mam tu na myśli chociażby ingerencję w wewnętrzne sprawy Białorusi, również w pewnych kwestiach w wewnętrzne sprawy Rosji. Zaszło to bardzo daleko, ale można to zatrzymać czy zawrócić, gdyby doszło do radykalnej zmiany politycznej w Polsce. Na razie się na to nie zanosz ale w naukach społecznych jest pojęcie czarnych łabędzi, o czym pisał Nassim Taleb w swojej świetnej książce.

Czy sojusz ze Stanami Zjednoczonymi jest dla nas gwarantem bezpieczeństwa?

– Nie jest. Po ostatnich latach widać, że sojusz ze Stanami Zjednoczonymi tworzy z Polski zderzak strategiczny. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Jaka jest wartość tego sojuszu i jak naprawdę traktują Polskę, było widać 15 sierpnia 2020 roku, kiedy została zawarta umowa między Stanami Zjednoczonymi a Polską o tzw. wzmocnionej współpracy obronnej. Umowa ta wyłącza spod jurysdykcji polskich sądów, spod jurysdykcji państwa polskiego te obszary, które zajmują siły zbrojne USA na terytorium Polski. Właściwie nie możemy ot tak wypowiedzieć tej umowy, gdyż czas wypowiedzenia to są aż dwa lata. Czego natomiast nie ma w tej umowie? Stany Zjednoczone w żaden sposób nie zobowiązały się do jakiegokolwiek dodatkowego wsparcia obronnego Polski na zasadzie konkretnych klauzuli i reagowania na konkretne zagrożenia. Ta umowa jest porównywalna do umowy między USA a Irakiem. Tylko przypomnę, że Irak w 2003 roku został zbombardowany, najechany i okupowany przez Stany Zjednoczone. Sytuacja między Irakiem a Polską, przynajmniej teoretycznie jest zupełnie inna, ale widzimy, że poziom wasalizacji jest całkiem zbliżony.

Czy wyparcie wpływów amerykańskich z naszego kontynentu jest w ogóle możliwe?

– W teorii wszystko jest możliwe. Natomiast trzeba realnie spojrzeć na wpływy amerykańskie i to jak bardzo polityka niemiecka jest podporządkowana Stanom Zjednoczonym. Myślę, że ten testament geopolityczny Angeli Merkel jasno pokazał, że utrzymywanie dobrych stosunków transatlantyckich jest dzisiaj w interesie Berlina i nie ma takiej siły wewnątrz Niemiec, która pozwoliłaby zrzucić tę głęboką zależność. Choć oczywiście to nie jest tak, że w Niemczech dzisiaj wszyscy są zadowoleni z wasalizacji czy traktowania Niemców jako junior partnera przez Stany Zjednoczone. Musiałoby dojść do bardzo głębokiego przewartościowania geopolitycznego w Europie, czy geostrategicznego uwzględniając także czynnik militarny. Uważam więc, że teoretycznie jest to możliwe, ale wymagałoby to większego konfliktu zbrojnego. I niekoniecznie w Europie, co warto dodać. Myślę, że taki konflikt w Indo-Pacyfiku czy na Bliskim Wschodzie mógłby absolutnie przewartościować układ sił w Europie. Nie wszystko od nas, od Polaków, od Europejczyków jest zależne. Natomiast wszystko może się odwrócić gdyby rzeczywiście doszło do dużej wojny na Bliskim Wschodzie. Hipotetyczne uderzenie Izraela na Iran – hipotetyczne, ale całkiem prawdopodobne biorąc pod uwagę deklarację izraelskich polityków typu Naftali Bennett, Jair Lapid czy gen. Aviv Kohavi; blokada cieśniny Ormuz, sparaliżowanie komunikacji przez Cieśninę Omańską, przez Morze Czerwone, przez Kanał Sueski, miałoby tak ogromny wpływ na gospodarkę światową, że przeorientowaniu uległyby także różnego rodzaju sojusze, układy geopolityczne. Ewentualny konflikt amerykańsko-chiński na Morzu Południowochińskim, na Morzu Wschodniochińskim, Cieśnina Tajwańska. To wszystko oczywiście może odmienić tę sytuację.

W Polsce, aby zrzucić tę zależność amerykańską należałoby przede wszystkim zlikwidować obecne służby specjalne. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Opcja zero z służbach specjalnych, w Agencji Wywiadu, w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, itd. Praktycznie służby wojskowe wyprowadzono z sił zbrojnych, bo w czasie pokoju nie są one w siłach

zbrojnych. Więc pytanie, po co są służby wojskowe? Wypadałoby stworzyć nową narodową agencję wywiadu, nową służbę kontrwywiadu. Nazwy są w tej chwili nieistotne, to jest drugorzędna sprawa. I oczywiście osądzenie winnych takiego podporządkowania obcemu mocarstwu. Osądzenie tych ludzi, którzy odpowiadają za tajne więzienia CIA, osądzenie tych ludzi, którzy brali udział w wepchnięciu Polski do wojny w Iraku i Afganistanie. To było absolutnie niepotrzebne. Oczywiście, aby mogło to nastąpić potrzeba bardzo głębokich przemian geopolitycznych, ale to nie jest wykluczone.

A kto miałby wyszkolić te nowe służby?

– W Polskim Towarzystwie Geostrategicznych przedstawiliśmy projekt Strategia 4.0 dla Rzeczypospolitej. Pokazujemy tam pewną koncepcję jaka mogłaby się odbyć w warunkach pokojowych. Nie mówię teraz o warunkach wojennych czy jakiejś rewolucji w Polsce, ale normalnej sytuacji, kiedy następuje radykalna zmiana polityczna w Polsce i ten horyzont dekady jest nam dany i możemy to rzeczywiście zrobić w oparciu o struktury oddolne. Ja obserwowałem weryfikację WSI i wiem jak można to zrobić. Absolutnie nie w dwa tygodnie, nie w dwa miesiące, ani nawet nie w dwa lata. W dziesięć lat można stworzyć poważne, liczące się w Europie służby specjalne. Natomiast wymaga to ogromnej mobilizacji politycznej, oddolnej i przede wszystkim radykalnej zmiany politycznej, odsunięcia układu okrągłostołowego od władzy w Polsce.

Wskutek wydarzeń na Ukrainie dokonuje się zmiana struktury narodowościowej w Europie Środkowo-Wschodniej, a w szczególności w Polsce. Czy to celowy zabieg? Jeśli tak, to kto za tym stoi i jaki ma cel?

– Ta zmiana struktury narodowościowej postępuje i to jest widoczne gołym okiem. Wiemy doskonale jak niewielkiej grupie obywateli Ukrainy nadano status uchodźcy. Wiemy, że większa część tych obywateli nie ma statusu uchodźcy i że spora część osób z Ukrainy trafiła do Polski z terenów, gdzie nie toczą

się bezpośrednio działania wojenne. Zatem każe nam to stawiać pytania: czy nie mamy do czynienia ze zorganizowaną akcją przesiedleńczą? Jeżeli tak, to w czym interesie? Jeśli spojrzymy kto najgłośniejsz dzisiaj gardłuje za stworzeniem Ukropolu – czyli unii polsko-ukraińskiej – to widzimy, że są to środowiska proamerykańskie, proatlantyckie. Środowiska nazywane Atlantystami szeroko pojętymi. To oczywiście współgra z całą koncepcją tzw. Trójmorza, czyli tworzenia kordonu sanitarnego między Niemcami a Rosją. I nie ulega dla mnie najmniejszych wątpliwości, że w interesie szeroko pojętych sił anglosaskich jest przekształcenie Polski w państwo wielonarodowościowe, wielokonfesyjne, państwo gdzie tożsamość narodowa będzie rozwodniona, gdzie będzie to jakaś forma federacji, gdzie ten czynnik polityczny Polski będzie bardzo mocno osłabiony.



Pewną nadzieję daje fakt, że wielu Polaków nie nabrało się na narrację płynącą z mediów głównego nurtu. Pan spotyka tych ludzi jeżdżąc po całym kraju z wykładami. Kim są organizatorzy i uczestnicy spotkań z Panem?

– To są bardzo ludzie różnych zawodów: przedsiębiorcy, prawnicy, lekarze, nauczyciele akademicy, studenci, uczniowie

szkół średnich, nauczyciele, pracownicy fizyczni, itd. Warto też zwrócić uwagę na osoby, które słuchają mojego podcastu w internecie. To jest ogromny przekrój społeczny, włączając w to środowiska polonijne, Polaków na Wschodzie, a także różne organizacje w Polsce, które nie mogą zabrać głosu np. urzędnicy państwowi. Wiem, że moje podcasty są słuchane w MSZ, MON, MSW, w Kancelarii Prezydenta czy Kancelarii Premiera, itd. Bo ludzie doskonale wiedzą, że to co media podają ma się nijak z rzeczywistością; ma się nijak z tym, co się dzieje w kulisach przy Alei Szucha, Alejach Ujazdowskich czy Krakowskim Przedmieściu. Ja również pracowałem w Kancelarii Prezydenta i wiem jak wyglądał przekaz medialny, a jak to wyglądało od kulisów. Zdaję więc sobie sprawę z tego, że ten głód prawdy, czy po prostu innego spojrzenia i dyskusji jest bardzo duży. Można się nie zgadzać ze mną, ale myślę, że sama wymiana intelektualna, wymiana poglądów jest bardzo istotna i to ludzie bardzo sobie cenią.

W swoim podcaście geopolitycznym na YouTube niemal każdego dnia porusza Pan tematy związane z konfliktami czy wojnami jakie toczą się w najróżniejszych zakątkach świata. Gdzie na świecie odbywa się obecnie najważniejsza walka? Czy i w jakim stopniu ta walka dotyczy nas, Polaków?

– Walka przebiega wielowymiarowo. Walka najważniejsza toczy się o przyszłość samego gatunku ludzkiego i przebiega w umysłach nas wszystkich czyli szeroko pojętej noussferze, od greckiego nous czyli rozum. A więc ta sfera informacyjna, sfera psychologiczna jest absolutnie najważniejsza. Bo to jest i transhumanizm, i posthumanizm, i bardzo głęboka ingerencja w genom człowieka, i to jak w ogóle powinien gatunek ludzki wyglądać za 50 lat.

Toczy się walka o przyszłość cywilizacji, jak powinna wyglądać cywilizacja w Europie. Mówimy bardzo dużo cywilizacja zachodnia, kolektywny Zachód. Ale czym to tak naprawdę jest? Na pewno to nie jest synonim cywilizacji łacińskiej Feliksa Konecznego. Obrazilibyśmy tutaj nieżyjącego już śp. profesora,

mówiąc o tym, że dzisiaj Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania to jest cywilizacja łacińska. Absolutnie nie. Podobnie jak Niemcy, które zresztą w pewnych aspektach mają dzisiaj także daleko do cywilizacji bizantyjskiej.

I oczywiście jest walka o władzę na świecie, która przebiega już nie tak prosto, że między jednym czy drugim państwem, ale przebiega w sposób asymetryczny między korporacjami ponadnarodowymi, między niesformalizowanymi grupami interesu, pomiędzy wielkimi funduszami inwestycyjnymi. Spójrzmy na rolę dzisiaj takich funduszy inwestycyjnych jak BlackRock, Vanguard, State Street, które mają władzę o wiele większą niż większość państw na świecie. Spójrzmy na korporacje takie jak Meta, Amazon, Mikrosoft czy Google, które mają wielką władzę, a media społecznościowe mające siedziby w Stanach Zjednoczonych są absolutnie bezkarne w Polsce.

I wreszcie walka między tradycyjnymi mocarstwami praktycznie o nową wizję świata. Z jednej strony o zatrzymanie liberalnej hegemonii, z drugiej strony o świat policentryczny. Takie państwa takie jak Chiny, Indie, Rosja, Turcja, RPA, Brazylia, Argentyna czy Iran są zainteresowane w świecie policentrycznym, gdzie będzie wykuwał się nowy podział stref wpływów. Stany Zjednoczone oczywiście są za tym, aby zachować swoją liberalną hegemonię, aby zdominować świat i narzucić mu własną matrycę cywilizacyjną. Myślę, że pewna wizja cywilizacji łacińskiej powinna być tutaj drogowskazem zrozumienia na czym polega suwerenność kulturowa, na czym koncentruje się dzisiaj walka. Przecież nie chodzi tu tylko o czołgi, samoloty ale przede wszystkim o świadomość człowieka, bo to jest obecnie najważniejsze pole walki. I rozumiejąc to musimy zdawać sobie sprawę z tego, że fundamentem suwerenności kulturowej jest pewna tożsamość. Przede wszystkim tożsamość cywilizacyjna, na którą składają się konkretne wartości, ale też tożsamość narodowa.

W naszym przypadku, jeśli chodzi o cywilizację łacińską nie ma lepszego teoretycznego ujęcia niż zrobił to Feliks Koneczny.

Tym czynnikiem cywilizacyjotwórczym jest tutaj „pięciomian bytu”, który łączy takie wartości jak: dobro, prawdę, zdrowie, dobrobyt, piękno. A zatem trzeba przede wszystkim pielęgnować w sobie tożsamość cywilizacyjną, tożsamość narodową. Edukować się, edukować i jeszcze raz edukować, korzystając z maksymalnej liczby źródeł, ale nie tych prosystemowych czy odsystemowych, lecz właśnie tych oddolnych i niezależnych. I oczywiście organizować się oddolnie, mieć tę świadomość, że w najbliższym naszym otoczeniu są osoby świadome, wartościowe, które jeżeli przyjdzie czas przełomu to będą w stanie podjąć rękawicę. Zdajemy sobie sprawę, że nie wszystko jest od nas jest zależne. Gdybyśmy mieli porównywać dzisiejsze czasy A.D. 2022 do pierwszej wojny światowej, to możemy się tutaj spierać, czy jesteśmy w roku 1914 czy w 1916. Faktem jest, że jesteśmy w okresie bardzo dużego przesilenia i podobnie jak ówcześni Polacy, czy chociażby ówczesny ruch narodowy, powinniśmy tworzyć oddolną inicjatywę pracy organicznej, pracy u podstaw, tak aby w sytuacji kiedy rzeczywiście przyjdzie ten historyczny moment przełomu, kiedy będzie można wybić się na pełną niepodległość, na pełną suwerenność, abyśmy mieli wtedy kadry.

Cenne rady, jednak mam poczucie, że zbyt wielu ludziom zwyczajnie się nie chce i nawet się tym nie zainteresują. Co najwyżej garstka potraktuje sprawę poważnie. Czy ta garstka jest w stanie coś zmienić?

– Jestem przekonany, że historii nie zmieniają masy. Historię zmienia mniejszość, ale mniejszość zdeterminowana i zorganizowana. I to jest odpowiedź na Pani pytanie. Tu nie chodzi o to, żebyśmy mieli dzisiaj całe masy ludzi, które nagle zaczynają się interesować geopolityką, obronnością, itd. Nie. Potrzebne są kontrelity przyszłości. I dzisiaj właśnie trzeba tworzyć kontrelity przyszłości, na zasadzie sieciowej oddolnie budować zorganizowaną i zdeterminowaną mniejszość.

Dziękuję za rozmowę

Ukraińcy w Polsce



Inteligencja człowieka to w istocie umiejętność przystosowania się do aktualnej sytuacji. Niezależnie od tego w jakiej się on znalazł, musi postępować w taki sposób, aby przeżyć i w miarę własnych możliwości czy zdolności odnaleźć się oraz urządzić swój los jak najbardziej korzystnie dla samego siebie. Nie musi to oznaczać tzw. „urządzania się w dolnej części pleców”. Taki też wydźwięk ma mieć niniejszy artykuł.

Zostaną już tutaj

Nasza aktualna sytuacja polityczna, zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna, jest szczególnie złożona w porównaniu choćby z czasami lat 90. XX wieku. Rzeczywistość wygląda w istocie w ten sposób, iż mamy do czynienia z napływem stosunkowo licznej imigracji jednego, można rzec wręcz jednolitego etnicznie narodu. Z owym narodem dzieli nas przede wszystkim nie rozwiązana choćby drogą dyplomatyczną kwestia rzezi wołyńskiej, jak również fakt, iż podejmowane są odgórnie przez rząd ukraiński próby zaszczepienia w Ukraińcach ideologii neobanderowskiej. Jako przyjmujący migrantów ukraińskich, żywimy oczywiście nadzieję, iż takie niebezpieczne i wrogie nam tendencje nie będą rozwijały się na naszym terytorium. Niestety siła oddziaływania mediów społecznościowych sprzyja

programowaniu w takim oto modelu ideologicznym również naszych nowych mieszkańców.

Należy uzmysłować sobie przede wszystkim, że niemożliwym jest natychmiastowa eksmisja wielu milionów osób gdziekolwiek indziej. Można założyć, iż nawet jeśli jakaś część migrantów wyjedzie czy to do innych krajów, czy też zdecyduje się na trwały powrót do swej ojczyzny, znaczna większość z nich po prostu pozostanie w Polsce. Będziemy zmuszeni zatem do życia w dwuetnicznym państwie, gdzie Ukraińcy stanowiąc będą istotnie potencjalną siłę oddziaływania polityczno-społecznego, choćby uwzględniając fakt, iż otrzymują oni numery PESEL takie jak posiadają obywatele polscy, mający po osiągnięciu pełnoletności prawa wyborcze bierne i czynne. Można ponadto mniemać, iż plany polskiego rządu związane z odłożeniem organizacji wyborów w dalszym czasie ma związek właśnie z owym nadawaniem numeru, który podajemy w niemal każdej oficjalnej sytuacji, tj. od pobierania usług medycznych, przez wykupywanie recept w aptekach, po uczestnictwo w procesach politycznych w naszym kraju.

Rozmowy i obserwacje

Z punktu widzenia Polski należałoby obmyślić pewien plan czy też model dobrego postępowania w świetle zaistniałej sytuacji, aby nie rozwijały się istniejące już problemy, jak również zapobiegać powstawaniu nowych. Zmuszona jestem zaznaczyć na wstępie, iż moje propozycje, które pojawiły się w niniejszym artykule są jedynie możliwością, pewnym ideałem, do którego należałoby dążyć, lecz liczę się z faktem, iż może być on trudny do realizacji ze względu na fakt, iż nasze państwo kierowane jest przez elity iście kompradorskie, wykonujące wyłącznie polecenia zewnętrznych podmiotów, którym nie zależy ani na naszym dobru ani nawet na tym, aby Polska istniała jako normalny, rozwijający się kraj. Niemniej podejmę próbę przedstawienia zarysu mojej idei.

Spędzając czas z wieloma Ukraińcami, w szczególności takimi, którzy nie posiadli jeszcze dostatecznej umiejętności posługiwania się językiem polskim, a zatem z takimi, którzy przybyli do nas niedawno, na kanwie wojny toczącej się we wschodniej Ukrainie, ze zrozumieniem oraz wrażliwością naukowej natury doszłam do pewnych wniosków. Spotkania te nie ograniczały się jedynie do przejazdów autami współpracującymi z korporacjami taksówkarskimi, lecz udało mi się spędzać czas wolny z osobami w różnym wieku, z różnym doświadczeniem życiowym, edukacyjnym, złożonymi sytuacjami rodzinnymi oraz socjalnymi. Nie zamierzałam bowiem pisać tekstu, który byłby jedynie odzwierciedleniem kontaktów z bracią studencką czy doktorancką, która ze względu na swoją specyfikę oraz jednolitość mogłaby zniekształcić rzeczywisty obraz sytuacji.

Gettoizacja

Otóż mając świadomość, iż w następnych latach, a może nawet dziesięcioleciach będziemy zmuszeni do dzielenia naszej ojczyzny z obcym żywiołem, powinniśmy wdrożyć (próbować można nawet oddolnie) szereg rozwiązań, wynikających z naszych założeń oraz prognoz dotyczących tego, z czym mamy do czynienia na co dzień. Nasze złe doświadczenia z budowaniem wielonarodowego państwa, zarówno I RP, jak również II RP, wynikają przede wszystkim z negatywnej działalności „nie-Polaków”. Jednocześnie można zastanowić się, czy uczyniliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby po prostu nie dopuścić do owych nadzwyczaj nieprzyjemnych wydarzeń, jakie miały miejsce w obu przypadkach. Wszak współczesna tożsamość narodowa Ukraińców tworzona jest właśnie na fundamencie wrogości i rywalizacji z narodami, które uznają oni za traktujące ich za pomocą organów państwowych protekcyjnie, nierówno, dyskryminująco czy krzywdząco. Polacy mają niestety wpojone podejście, iż są narodem prymordialnie uczciwym, dobrym, gościnnym, sprawiedliwym i nigdy żadnemu innemu narodowi nie uczynili niczego złego. Podejście tego typu jest niekorzystne nawet dla nas samych, gdyż nie pozwala na przepracowanie całej

masy wrażliwych kwestii jak również nie daje możliwości wyciągania jakichkolwiek wniosków w celu zapobieżenia popełniania wciąż tych samych błędów. Nie można bowiem czyniąc ciągle to samo, oczekiwać odmiennych rezultatów.

Dostrzec można, iż większość Ukraińców umieszczanych jest w przypadku choćby Warszawy w dzielnicach depresyjnych, tj. znanych z tego, iż nasilona jest w nich działalność przestępcza, wykazywana jest w statystykach policyjnych aktywność rozmaitych grup przestępczych, czy też zamieszkiwana jest przez zubożałą część naszych rodaków, którzy szukając rozwiązań dla swojej trudnej sytuacji materialnej, uciekają się do nielegalnych działań. W związku z powyższym można mniemać, iż ich oddziaływanie na przybyszy z Ukrainy może nieść ze sobą negatywne skutki. Nie chodzi bowiem o to, że sami Ukraińcy powinni czuć się zagrożeni lecz mogą oni nabywać niekorzystne cechy a nawet integrować się z osobami z tzw. półświatka i z nimi współpracować. Objawy tego typu zachowań już możemy obserwować na podstawie doniesień medialnych. Stopniowo w rzeczy samej dokonuje się swego rodzaju ukrywania etniczności przestępców, aby nie kojarzono samych Ukraińców z działalnością przestępczą, jednakże brak informacji również jest informacją. Sami Polacy doskonale zaczynają dostrzegać, iż ekscesów z udziałem migrantów jest w naszym kraju coraz więcej. Nie wynika to jednakże z tego, iż jakoby naród ukraiński miał przyrodzoną tendencję do dokonywania czynów zabronionych, lecz w większości przypadków może mieć to związek z ich miejscem zamieszkiwania. Dodatkowym problemem jest oczywiście tworzenie się tzw. gett monoetnicznych, w których wszelkie radykalizmy mają znakomite podłoże do rozwijania się, gdyż są w istocie rodzajem bańki informacyjnej. Obracanie się w jednym i tym samym towarzystwie sprzyja zatem powstawaniu całego szeregu problemów, których rozwiązanie będzie trudne o ile niemożliwe.

Model asymilacji

Kolejną kwestią jest model asymilacji, który winien być wzięty pod uwagę. Skoro nie mamy wpływu na to, iż będziemy dzielić nasz kraj z Ukraińcami, możemy sięgnąć po takie środki, które będą korzystne dla nas, a jednocześnie nie będą krzywdzące dla samych migrantów. Otóż proces asymilacji jest w swej naturze rozłożony w czasie, na wiele pokoleń i nie zawsze w ogóle do niego dochodzi. Asymilacja nie może mieć charakteru w żadnym wypadku siłowego. Jeśli mielibyśmy rozpocząć go, należałoby pierwszorzędnie użyć takich środków, które sprawiłyby, iż statystyczny migrant z Ukrainy nie tyle poczułby się nagle Polakiem (jest to bowiem nierealne), lecz uznał państwo polskie jako takie, wobec którego ma być lojalny. Możliwym jest to do wdrożenia ze względu na fakt, iż można z pewnością dostrzec dość zaawansowany stopień procesów adaptacyjnych u naszych nowych przybyszy, tj. Ukraińcy przystosowali się już w stopniu choćby minimalnym do przeżycia w nowym społeczeństwie. Adaptacja jest bowiem najmniej zaawansowanym stopniem „wchodzenia” imigrantów w społeczność gospodarzy. Należy uznać, iż ten właśnie etap mamy aktualnie zakończony. Zatem obecnie mamy raczej do czynienia z kolejnym etapem „zanurzania się” w narodzie polskim czyli integracją. Powstało bowiem wiele organizacji, zajęć dla dzieci i młodzieży, inicjatyw zarówno państwowych jak również oddolnych, które ową integrację rzeczywiście wspomagają. Na tym etapie nadal migranci spotykają się z sytuacjami, gdzie odczuwają swoją inność czy odrębność od gospodarzy, niemniej koniec końców z coraz większym entuzjazmem uczestniczą w wymienionych przedsięwzięciach a nawet zaczynają za ich pośrednictwem, mimowolnie zawierając bliższe i dalsze relacje z pojedynczymi członkami grupy gospodarzy. Tendencja taka jak najbardziej sprzyja wejściu w proces asymilacyjny, który jest ni mniej ni więcej koronnym etapem „rozpływania się” obcego żywiołu w tubylczy.

Asymilacja jest niczym innym jak (zgodnie z etymologią

pojęcia) procesem „upodabniania się”. W przypadku Polaków i Ukraińców przeszkadzać mogą dalej w wielu sytuacjach toczący się etap izolacyjny wielu Ukraińców, nie oznacza to jednakże tego, iż nie należy podejmować usilnie prób przechodzenia przez kolejne „bramy” prowadzące do umieszczenia migrantów w stanie, który uczyniłby ich w pierwszych pokoleniach lojalnymi sąsiadami, nieodczuwającymi potrzeby konkutowania czy wręcz okazywania otwartej wrogości. Wszak chodzi nam o to, aby nie doszło (ku uciechu naszych wrogów) do konfliktu etnicznego. Należy zatem uczynić jak najwięcej w celu zintegrowania Ukraińców w wymiarze ekonomicznym, społecznym i... legislacyjno-ustrojowym, tj. sprawić aby niezasymilowani z nami kulturowo i tożsamościowo migranci, uznali zasadność przestrzegania polskiego prawa, reguł społecznych i obywatelskich. Nabyli umiejętność partycypowania w sensie gospodarczo-społecznym z uwzględnieniem z naszej strony ich odrębności kulturowej, ale w postaci oraz postawach niekrzywdzących naszych uczuć narodowych.

Autonomia kulturowa

Rozwiązaniem dobrym moim zdaniem (wdrożonym m.in. w Federacji Rosyjskiej) jest wprowadzenie rodzaju autonomii kulturowej. Nie daje to możliwości uzyskania przez obcy żywioł własnego podmiotu politycznego, np. autonomicznej republiki, lecz umożliwia im swobodną ekspresję kulturową i obyczajową. Jednocześnie bez uznania owej ukraińskości jako nadrzędnej wobec kultury polskiej, naszej rodzimej, która miałaby być spoiwem oraz czołową, przewodnią wobec każdej innej funkcjonującej na naszym obszarze. Nie ma bowiem niczego złego w utworzeniu teatru ukraińskiego, do którego uczęszczaliby również „gospodarze” czy organizowanie festiwali, imprez kultury ukraińskiej lecz wedle modelu podobnych wydarzeń związanych np. z polskimi Tatarami czy Kaszubami. Tymczasem aktualnie Polacy są wręcz atakowani zewsząd ukraińskością do tego stopnia, że uważają za zasadne organizowanie akcji typu „Stop ukrainizacji Polski”. Reakcja taka jest niestety

całkowicie zasadna i potrzebna, bowiem inicjatywy takie są ni mniej ni więcej jak próbą ochrony nadrzędnej roli polskości w naszym kraju. Wszak jesteśmy Polakami i pragniemy ową polskość przeżywać bez przeszkód oraz demonstrować ją swobodnie bez przymusu schlebiania gustom obcym narodom przy całym współczuciu dla ich sytuacji. Ujmując w skrócie: swoboda dla ekspresji kulturowej Ukraińców (wraz z poszanowaniem naszych uczuć narodowych) przy akceptacji zasady nadrzędności i priorytetowości kultury polskiej.

Rachunki historyczne

Ostatnią kwestią nie mniej istotną byłaby potrzeba zadośćuczynienia dyplomatycznego i werbalnego za zbrodnię wołyńską, jakiej dopuścili się Ukraińcy na niewinnych Polakach. W przeciwieństwie do zbrodni katyńskiej, za którą przepraszaali wszyscy prezydenci Federacji Rosyjskiej, okazując w sposób czytelny chęć pojednania z Polakami na owym fundamencie, ze strony Ukraińców nadal nie otrzymaliśmy ustami ich prezydenta przeprosin i prośby o przyjęcie skruchy za akt bestialstwa mający miejsce w 1943 roku i dalej. Bez wyraźnej deklaracji oraz rezygnacji z eksponowania banderyzmu oraz programowania w tym kierunku migrantów ukraińskich w naszym kraju niezwykle trudnym będzie przekonanie Polaków, iż mogą czuć się bezpiecznie oraz skłonienie nas do wdrażania rozwiązań, które zaproponowałam wyżej. Niemożliwym jest wprawdzie przywrócenie żyć tragicznie, wręcz w sposób obrzydliwy i bestialski wymordowanych kobiet, dzieci i starców, ani usunięcie żalu z serc ich bliskich oraz rodzin, lecz prośba o wybaczenie, skrucha i gest pojednania jest wręcz niezbędnym aktem wobec naszego narodu.

Integracja wokół lojalności wobec państwa oraz narodu polskiego przynieść mogłaby korzyści również polityczne. Bowiem wszelkie złe decyzje rządu polskiego, nakładanie

kolejnych obciążeń finansowych, zaostrzanie kar za najdrobniejsze wykroczenia, wręcz ciemnienie nas, zubażanie a w rezultacie przepędzanie milionów naszych obywateli poza granice ojczyzny mogłyby trafić na zdecydowany opór Polaków i Ukraińców, których ostatecznie los będzie podobny. Będziemy żyć razem w koszmarnie zarządzanym państwie, wspólnie mierzyć się z kolejnymi problemami autorstwa polskich elit władzy, podzieleni, skłócenie nie tylko podług linii politycznej ale teraz dodatkowo wedle kryterium narodowościowego. To doskonałe warunki do dalszego rozpasania i braku poczucia jakiejkolwiek odpowiedzialności naszego rządu. Tymczasem mamy w ręce potencjalną tarczę, którą możemy się bronić. Może właśnie z Ukraińcami?

Sylwia Gorlicka

Zełeński nadał tytuł bohatera Ukrainy byłemu upowcowi, który miał wydać rozkaz wymordowania polskich wsi



Myroslaw Symczysz, były członek OUN-UPA o pseudonimie „Krzywonos”, który miał wydać rozkaz wymordowania ludności polskiej we wsi Pistyń w województwie stanisławowskim,

otrzymał od prezydenta Wołodymyra Zełenskiego tytuł Bohatera Ukrainy. 99-letni Symczycz na Ukrainie cieszy się sławą „bohatera” walki narodowowyzwoleńczej. W jednym z miast ma nawet swój pomnik.

Wpiątek, 14 października, na Ukrainie obchodzony był Dzień Obrońcy Ukrainy, ustanowiony w rzekomą datę powstania tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Z tej okazji, prezydent Wołodymyr Zełenski przyznał tytuł Bohatera Ukrainy dowódcy 80. Brygady Desantowo-Szturmowej, płk. Ihorowi Skybiukowi, a także członkowi zbrodniczej Ukraińskiej Powstańczej Armii, sotnikowi Myrośławowi Symczyczowi ps. Krzywonos.

[Źródło](#)

Prawdziwy cel wojny na Ukrainie



Poprawność, cenzura i hejt mają nie dopuścić do odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące wyjątkowej wręcz determinacji Waszyngtonu w poparciu obecnych władz w Kijowie w wojnie z Rosją, mimo że owo wsparcie doprowadzi do bezprecedensowego wyniszczenia Ukrainy, porównywalnego być może tylko z wojną domową, którą rozpoczęło Powstanie Chmielnickiego w 1648 r.

Przypomnę, że był to bunt przeciwko ówczesnej władzy Korony Polskiej (ziemie obecnej Ukrainy należały od sześćdziesiątych

lat XVI wieku do Polski, wcześniej należały do Wielkiego Księstwa Litewskiego), i była to na wskroś wojna na wyniszczenie. Propaganda zachodnia zabrania widzieć w konflikcie roku 2022 również „wojny domowej”, mimo że część obywateli państwa Ukraińskiego, z reguły o świadomości lub narodowości rosyjskiej, walczy z władzami w Kijowie od 2014 roku (tzw. samozwańcze republiki).

Wojny, które od 1648 roku trwały na Ukrainie z przerwami przez kolejne ponad dwadzieścia lat (Kozacy zasilili wojska Tureckie, które zaatakowały i zdobyły Kamieniec Podolski w 1672 roku) wyludniły tamte ziemie, cofając ich rozwój o dziesięciolecia a nawet stulecia, przekształciły bogate (i żyzne) tereny w tzw. Dzikie Pola. Nie doszukałem się opublikowanych szacunków wielkości strat demograficznych i materialnych tamtego konfliktu, ale z tego co wiadomo ludność, zwłaszcza prawobrzeżnej Ukrainy, zmniejszyła się o prawie połowę, a zniszczeń materialnych nie sposób obliczyć: pełne odrodzenie tych terenów nastąpiło dopiero w XIX wieku, gdy już ktoś inny spacyfikował ten region.

Podobne wyniszczenie niesie za sobą obecna wojna i są to prawdopodobnie straty bezpowrotne. Trwałe wyludnienie tych ziem jest już częściowo faktem, a wielka emigracja za Zachód – ten bliższy i ten dalszy – jest już definitywna. Wbrew propagandzie wojna oraz sankcje nie zniszczyły Rosji: najważniejszą i trwałą ofiarą anglosasko-polskiego wsparcia dla władz w Kijowie jest właśnie Ukraina, która co prawda walczy z wojskami rosyjskimi, ale wyniszczenie dotyczy głównie ludności i infrastruktury cywilnej, w tym również przez wojska ukraińskie (np. wysadzone mosty). Należy zgodzić się z obowiązującą w propagandzie tezą, że gdyby nie „pomoc Zachodu”, zawarto by pokój, przy czym propagandyści od razu dodają, że doszłoby do niego „na rosyjskich warunkach”, co ma być z istoty złe. Nie bez ironii można więc skonkludować, że zniszczenia i śmierć „w dobrej sprawie” są z istoty „dobre”, a za katastrofę humanitarną ponosić będą wyłącznie

odpowiedzialności wojska niejakiego Putina.

Poziom życia społeczeństwa i gospodarka państw zachodnich kurczy się w wyniku tej wojny: większość Europejczyków i Amerykanów trwale zbiednieje: będzie chłodno, a nawet głodno. Regres ekonomiczny i straty liczone będą w bilionach a nie miliardach euro.

Czy więc warto kontynuować tę wojnę, która przecież jest zbyt kosztowna, a zwłaszcza dla Ukrainy? Czy rządy w Kijowie mają szansę obronić wyludnione i zrujnowane tereny?

Dziś obowiązujące odpowiedzi uważam za co najmniej bałamutne. Na pewno nie decyduje tu „oburzenie moralne społeczności międzynarodowej”, a zwłaszcza „wolnego świata”, które wywołały „popełnione przez wojska rosyjskie zbrodnie” oraz „pogwałcenie prawa międzynarodowego”. Przez dwadzieścia lat trwała agresja amerykańska na Afganistan, a potem trochę krócej na Irak, straty ludności cywilnej w tych wojnach były wielokrotnie większe niż na Ukrainie w 2022 roku i jakoś „wolne media” nie upowszechniały obrazów „okrucieństwa agresora”. Nie zmienia to faktu, że wyrządzone tam zło nie było mniejsze niż na Ukrainie od lutego tego roku.

Hipokryzja jest trwałym dorobkiem nie tylko zachodniej cywilizacji. Nie chcę mi się również wierzyć, że wojna ta – podobnie jak pandemia COVID-19 – jest tylko spiskiem (tym razem koncernów zbrojeniowych), które przestały zarabiać na wojnie w Afganistanie. Zapewne wszystkie „lockdowny” i inne absurdalne „obostrzenia antypandemiczne” (np. zakaz wchodzenia do parków, zamknięcie hoteli) nie były lobbingiem oszalałych medyków, którzy „poczułi władzę”, ale częścią kampanii sprzedażowej: przestraszony zapewne się zaszczepi a rządy kupią miliardy szczepionek. Notabene teraz nie chcemy się szczepić i jakoś nikt nie odważy się lobbować o wprowadzeniu nowych ograniczeń pandemicznych (część studentów postuluje, aby wprowadzić przymusową ścisłą kwarantannę dla wszystkich polityków, którzy mają jakiekolwiek powiązania z biznesem

farmaceutycznym).

Czy biznes zbrojeniowy załatwił sobie polityczne poparcie dla pomajdanowych rządów w Kijowie po to, aby dostać tłuste zamówienia na broń, które w postaci pomocy amerykańskiej trafi na Ukrainę? Przecież przez dwadzieścia lat prowadzona obiektywnie bezsensowna i ludobójcza wojna z Afgańczykami, którą wygrali młodzi, brodaci ochotnicy w trampkach przy pomocy starych kałasznikow (tak jak wcześniej wojska amerykańskie pokonali nastolatki z Wietkongu), a wojska te haniebnie uciekając porzuciły uzbrojenie oraz zapasy wielokrotnie większe niż straty rosyjskie w wojnie z Ukrainą (oczywiście te prawdziwe, a nie podane przez propagandę Kijowa).

Można się zgodzić z tezą, że interesy „sektora zbrojeniowego” i tym razem miały istotny wpływ na kształt polityki amerykańskiej, ale o jej wsparciu dla tej wojny ze strony Waszyngtonu zdecydował jednak czynnik znacznie ważniejszy. Państwo to już wie, że ma jednego wroga – Chiny, które zamierzają usunąć amerykańską obecność w swojej strefie wpływów w Azji południowo-wschodniej. **Chiny chcą odbudować „Jedwabny Szlak”, czyli połączenie lądowe z Europą, a po drodze była tu Kazachstan, Rosja i ... Ukraina. Ten plan został strategicznie zagrożony przez tę wojnę.** Na długo, być może na całe dziesięciolecie. W sensie strategicznym dla rządu amerykańskiego był to więc ruch skuteczny. Fakt, że o tym problemie nic nie mówią proamerykański propagandyści powinni dać dużo do myślenia.

[Witold Modzelewski](#)

Warto się bać



Agencja badawcza SW Research przeprowadziła niedawno sondaż, w którym zapytano Polaków czy są za złagodzeniem sankcji nałożonych na Rosję aby obniżyć ceny energii, czy jednak wolą utrzymanie sankcji nawet kosztem wysokich cen. Okazało się, że prawie 60 % z nas nie chce złagodzenia lub zniesienia sankcji wobec Rosji. Tylko 16 % ankietowanych odpowiedziało przeciwnie a prawie 25 % albo zdania nie ma, albo nie chce się z takowym afiszować. Jesteśmy zatem gotowi płacić więcej byleby tylko dokopać znienawidzonym „ruskim”.

Możemy dyskutować co do reprezentatywności badania w kontekście metodyki jego przeprowadzenia (zostało przeprowadzone przez agencję wśród użytkowników panelu on-line SW Panel na grupie 800 osób), mam jednak wrażenie, że oddaje ono trafnie obecne trendy. Ba, gdyby zapytać czy mamy chęć dołączyć się do ukraińskiej wojenki nadal spory odsetek respondentów oddałby głos na tak. Może jedynie pytanie o to „czy jesteśmy za dalszym wspieraniem wojny na Ukrainie nawet kosztem ryzyka zamienienia się w radioaktywne kupki pyłu?” wzbudziłoby jakąś refleksję. Ale i to nie jest pewne.

Można by pomyśleć, że Polacy są narodem nieskończenie wręcz odważnym. Nic bardziej mylnego. Brak odczuwania strachu w sytuacjach zagrożenia nie jest przejawem odwagi ale zaburzeń psychicznych. Strach jest bowiem jedną z cech pierwotnych, wywodzących się wprost z mechanizmu przetrwania. Fakt, że znaczna część z nas go nie odczuwa, bądź odczuwa w stopniu nieadekwatnym do wymiaru zagrożeń, już kilkakrotnie objawiał się w dziejach naszego narodu. Za każdym razem kończąc się

widowiskowym samobójstwem.

Gdy słyszę i czytam kolejne nadęte, operetkowe wypowiedzi polskich oficjeli, odgrających się jak to „Polska nie uzna” tego albo owamtego czy też „Polska będzie wspierać Ukrainę do jej ostatecznego zwycięstwa”, natychmiast przed oczyma staje mi tragikomiczna postać niewydarzonego ministra Becka i jego fanfaronady. *„Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na okres pokoju zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor.”*— perorował Beck w obliczu zagrożenia bytu Polski. Po czym wraz z pozostałymi członkami piłsudczykowskiej junty honorowo dał dyla przez granicę w Zaleszczykach. Pozostawił za sobą wmanewrowany przez siebie w wojnę na dwa fronty kraj i heroicznie acz beznadziejnie walczących rodaków.

Rzecz jasna między dawanymi i współczesnymi sternikami naszej nawy są i różnice. Na przykład w klasie wypowiedzi. W końcu JE Andrzej Duda był uprzejmy wypowiedzieć do JE Władimira Putina słowa: „Może to nie będzie zbyt polityczne, ale w Polsce jest takie, brzydkie zresztą, Nie strasz, nie strasz...”. To jednak tylko frazeologia. Istota problemu nie zmieniła się ani o jotę. I zapewne znów skończy się na symbolicznych Zaleszczykach. A z kłopotem, a może i z dramatem, zostaniemy my.

Może jednak przesadzam? W końcu co może nam grozić? W optymistycznym wariancie, gdy podsycana także przez nas wojna na Ukrainie toczyć się będzie miesiącami lub latami czeka nas gospodarcza katastrofa. Nie recesja czy kryzys, ale krach, który pamiętają jedynie ludzie urodzeni w latach 70-tych i wcześniej. Niewyobrażalna bieda, bezrobocie, brak towarów i brak perspektyw. A potem dziesięciolecia harówki by choć trochę dogonić cywilizowany świat. Wszystko to już raz przerabialiśmy i zapewniam Państwa nie chcemy do tego wrócić.

A to scenariusz optymistyczny.

Scenariusz pesymistyczny oznacza wciągnięcie nas we właściwą wojnę. Śmierć wielu spośród nas, nie tylko żołnierzy, zniszczone domy, szkoły i fabryki. Jest jeszcze scenariusz tragiczny, gdzie przyparta do muru Moskwa używa ostatecznego argumentu w postaci przycisku atomowego. **Dlatego powinniśmy dążyć do zakończenia tej wojny za wszelką cenę. Nawet za cenę klęski Ukrainy. W końcu bliższa koszula ciału.**

Wbrew tym oczywistym faktom większość Polaków popiera wspieranie Ukrainy i kopanie po kostkach Rosji. Zresztą łatwo popierać sankcje i drożyznę na początku sezonu grzewczego, gdy horrendalne rachunki zaledwie majączą gdzieś na horyzoncie wyobraźni. Dopiero pusty portfel i pusta lodówka będą dla naszych rodaków wystarczająco wymownym argumentem. Do tego czasu będziemy się łudzić, że koszty finansowe poniosą „oni”. Bo przecież nie „my”. My jak zwykle się wykpiemy i przechytrzymy system. Niestety, nie tym razem.

Mógłbym w tym miejscu powiedzieć volenti non fit iniuria (chcącemu nie dzieje się krzywda) i tym stwierdzeniem temat zamknąć, jednak nie uczynię tego, a to z dwóch przyczyn. Po pierwsze jestem Polakiem, członkiem konkretnej wspólnoty narodowej. Szaleństwo, które ogarnęło znaczną część, może nawet większość moich rodaków, nie zwalnia mnie w żaden sposób z troski o nasz wspólny los. Po drugie Polacy, mimo iż często bezdennie głupi, są tutaj przynajmniej w pewnej mierze ofiarami. Od lat systemowo programowani przez polskojęzyczne, choć przecież nie polskie media. Od lat uczeni fałszywej historii, która jest mistrzynią fałszywej polityki, stracili zdolność do postrzegania rzeczywistości taką, jaka jest. Pozbawieni realnych elit, zarządzani przez cynicznych kompradorów nie są zdolni do przejęcia kontroli nad własnym krajem.

Dlatego mimo słabości mojego głosu nie wolno mi milczeć. I nie wolno milczeć żadnemu z Was. Tak jak drążąca skałę kropla,

prawda powoli przebija się nad opary łgarstw. Najwyższy czas by Polacy ją poznali. I zaczęli się bać. Póki nie jest za późno. O ile nie jest za późno.

[Przemysław Piasta](#)

Korzenie ukraińskiego neonazizmu w nazistowskim volkizmie



Wysoce popularnym w mediach głównego nurtu jest osąd, iż na Ukrainie nie występuje żadna forma nacjonalizmu nawiązująca do nazizmu niemieckiego. Jako argument podaje się przede wszystkim rzędy prezydenta, którego pochodzenie jest żydowskie, zatem wedle zero-jedynkowego świata, ograniczonych umysłów nie mamy do czynienia z daną ideologią nawet w wersji „neo” w przypadku, w którym nie wyczerpuje ona dokładnie wszystkich cech ideologii-matki.

Przemilczana teza

W poprzednim [artykule](#) jedynie w sposób subtelny postarałam się wyjaśnić, iż możemy nadal mówić o neonazizmie, mimo, iż jego antysemicki element występuje w minimalnym stopniu lub w żadnym. Niniejszy tekst stanowić ma charakterystykę

porównawczą dla współczesnego ukraińskiego nacjonalizmu i nazistowskiej wersji volkizmu. Wprawdzie ograniczę się do zaledwie kilku najwyraźniejszych wspólnych elementów, gdyż temat zasługuje z pewnością na szersze omówienie, jednakże uważam za niezbędne zająć się ową kwestią ze względu na występowanie szeregu nieporozumień, chaosu informacyjnego (celowo wprowadzanego, podobnego do tego jaki panował u zarania wojny amerykańskiej po zamachach 11 września), permanentnego oskarżania wszystkich stron nieuznających narracji największych ośrodków medialnych o współpracę z rosyjskim wywiadem oraz niesłusznego wyśmiewania hipotezy, iż na Ukrainie od lat kwitnie (obecnie osiąga zapewne swoje apogeum) forma nacjonalizmu, czerpiąca garściami z doświadczeń III Rzeszy.

Pragnę jednocześnie zaznaczyć, iż moja wypowiedź ma na celu wskazanie nie tylko na fragmenty rzeczywistości ukraińskiej w aspekcie polskiego bezpieczeństwa narodowego, lecz chcę przy tej okazji zwrócić uwagę czytelnika, iż mamy do czynienia ze zjawiskiem głębszym, niż sądzymy na pierwszy rzut oka. Ponadto z pewnością, kiedy zdecydujemy się wgłębić w jego poszczególne kwestie, okazuje się ono na swój sposób interesujące, żeby nie rzec – pasjonujące.

Etnonacjonalizm Doncowa

Na początku rozważania należałoby porównać uwarunkowania, w których rodzi się ukraiński neonazizm, czy specyficzna forma nacjonalizmu, oraz zbadać, czy w jakiś aspektach były owe uwarunkowania podobne do tych, w których narodziły się pomysły ideologów volkizmu. Otóż, zarówno niemiecki szowinizm, jak również ukraińska jego wersja, mają swe źródła w dziełach myślicieli dziewiętnastowiecznych. W dużym uproszczeniu w przypadku Niemiec byli to przede wszystkim **Friedrich Nietzsche** (wprawdzie w interpretacji, którą uznała za słuszną jego siostra, a nie on sam) i **Georg Hegel**, a potem **Paul de Lagarde** i **Alfred Rosenberg**, zaś ukraińska współczesna myśl

nacjonalistyczna przyznaje pierwszeństwo poglądom **Dmytro Doncowa**. Z racji podejścia do tematyki, obszerniej omówię ekspozycję konkretnych elementów ideologii ukraińskich nacjonalistów (wszelkich odłamów). Samego Doncowa i jego definicję nacjonalizmu można spróbować uprościć do idei, iż naród nie jest wytworem kultury, tj. nie można uznać siebie samego swobodnie za Ukraińca, lecz trzeba się nim urodzić. Sprowadzał on naród przede wszystkim do pokrewieństwa krwi, przynależność do niego wynikała z urodzenia i ma charakter biologiczny. Naród posiada, według niego, prawo do swej legendarnej ziemi ojczystej, która z racji wielowiekowego zamieszkiwania przez konkretny etnos, danemu narodowi po prostu się należy.

Jednym słowem, nacjonalizm Doncowa to nacjonalizm zakładający, iż naród jest zjawiskiem iście prymordialnym. Poddawał on krytyce koncepcję tzw. narodu obywatelskiego, czyli integrowanego wokół abstrakcyjnej przynależności do administrującego aktualnie państwa, choć przyznawał, iż panteistyczna, zatem totalitarna forma przenikania wszelkich aspektów życia każdego człowieka (przynależnego do konkretnego narodu) jest niezbędna w poprawnym kształtowaniu postaw nacjonalistycznych. Ponadto nacjonalizm Doncowa pozbawiony był odniesień religijnych, co nie przeszkadza współczesnym ideologom ukraińskiego szowinizmu owych odniesień dokonywać.

Doncow cytowany jak klasyk

Jak zapewne większość Czytelników zdaje sobie sprawę, również niemiecki nazizm posiadał cechy punktu widzenia podobnego do tego prezentowanego przez ukraińskiego ideologa. Większość mniej wnikliwie badających temat osób, podkreśliłaby w tym miejscu, iż istnieje wybitna różnica między „areligijnym” charakterem pomysłów Doncowa, a jawną religijnością ideologii hitlerowskiej. Zanim przejdę do tej kwestii, uważam, że wartym dostrzeżenia jest fakt, iż władze ukraińskie regularnie odwołują się do tego ukraińskiego ideologa, legitymizując tym

samym jego czołową rolę (jego dorobku intelektualnego) w kształtowaniu postaw narodotwórczych współczesnych Ukraińców. Na Doncowa powoływał się nawet prezydent Ukrainy **Petro Poroszenko**, cytując przy okazji ważnych uroczystości państwowych fragmenty *Podstaw naszej polityki* czy *Ducha naszej starożytności* autorstwa właśnie wspomnianego myśliciela. Można mniemać na tej podstawie, iż teksty te weszły do kanonu lektur „obowiązkowych” prawdziwego ukraińskiego patrioty. Właśnie owe rozróżnienie na My – Oni staje się osią budowy nacjonalizmu czy jego szowinistycznej formy na Ukrainie. Uproszczenie jednakże do stwierdzenia, iż jedynym punktem odniesienia dla ukraińskiego nacjonalizmu jest to ukierunkowane na „obcych” czyli „wroga” byłoby wielkim zaniedbaniem intelektualnym.

Religijny cement

Ukraińscy nacjonałiści czerpią inspirację jednoznacznie z niemieckiego volkizmu również w aspekcie religijnym. Religijność taka jest właściwie rodzajem synkretyzmu częstokroć wykluczających się wzajemnie nurtów duchowych: chrześcijaństwa, hinduizmu, okultyzmu, neopogaństwa czy prób budowania kościoła narodowego. Zarówno niemieccy naziści, jak i ukraińscy szowiniści, podjęli próbę tworzenia podbudowy religijnej swych ideologii na gruncie dwóch dróg: neopogaństwa i narodowego chrystianizmu. Oba nurty świetnie potrafią wpisywać się, i czyniły to wcześniej w rodzącej się III Rzeszy, we wspieranie celów polityczno-społecznych promujących je elit politycznych. Duchowa droga, według nacjonalistów, była i jest o tyle istotna, iż duch człowieka jest wyrazicielem woli przynależności narodowej wynikającej z tego, iż urodził się on w takiej, a nie innej wspólnotie.

Przypadek chrystianizmu dla nacjonalizmu socjalistycznego niemieckiego miał za zadanie przede wszystkim wyodrębnić narodowego kościoła, wolnego od „szkodliwych” wpływów obcych, przede wszystkim watykańskich, odrzuceniu nauk *Starego*

Testamentu przez konotacje z judaizmem i Żydami, a także wyselekcjonowanie tych aspektów chrześcijaństwa, które są korzystne dla zainicjowania procesów narodotwórczych. Było to tym bardziej potrzebne w przypadku Niemiec, iż mieliśmy do czynienia z próbą integracji rozbitych wielu państw niemieckich, roznoszonych odśrodkowo przez różnice regionalne, wyznaniowe i denominacyjne w wyniku wysoce rozdrobnionego charakteru protestantyzmu.

Podobnie rzecz ma się na współczesnej Ukrainie, która pragnąc odrzucić „szkodliwe” wpływy rosyjskie, a precyzyjniej ujmując „Cerkwi Rosyjskiej”, przystąpiła do budowy własnego narodowego kościoła, nieuznawanej przez większość hierarchów prawosławnych autokefalicznej cerkwi ukraińskiej, doprowadzając niestety do punktu, w którym regularna wojna religijna była możliwa do urzeczywistnienia. Podobnież Ukraina to przypadek, kiedy podjęto tym samym integrację obszaru rozdrobnionego religijnie, etnicznie, językowo i kulturowo. Zatem uwarunkowania w wysokiej mierze podobne do niemieckich.

Rodzimowiercze analogie

Znacznie ciekawszą kwestią jest jednak powrót, zarówno Niemców początku XX wieku, jak i Ukraińców początku XXI wieku, do pogaństwa i tradycyjnych wierzeń w romantycznej reinterpretacji. Wprawdzie nie ma w tym miejscu zjawiska kalkowania wszystkiego w skali 1:1 lecz pogląd, iż to co dawne, starożytne i pierwotne jest najlepsze dla rozwoju czy to niemieckości czy ukraińskości. Główną cechą charakterystyczną okazuje się swoiście fideistyczne podejście do odbierania rzeczywistości, pozarozumowego i nieracjonalnego pojmowania świata. Samo poczucie przynależności narodowej miałoby być odczuciem zdecydowanie instynktownym, intuicyjnym niż świadomą myślą czy wolą. Mistyczność, niedookreśloność i heglowski koncept trzech stopni ducha z pewnością były i są kompatybilne z odwołaniami do w istocie panteistycznej idei nierozzerwalnej więzi duszy człowieka, jego ciała z naturą,

przyrodą. Wszak jest on nawet jako członek narodu zjawiskiem czysto biologicznym i przyrodzonym, a nie konstruktem czy jakimś wynalazkiem obywatelskim.

Nawiązania do starożytności. tak teutońskiej, jak i scytyjskiej (czy wręcz cofnięcia się do kultur typowo materialnych), wprowadzały, zarówno niegdyś Niemców, jak i teraz Ukraińców, w świat baśniowy, pozaracjonalny i niezwykle przez to atrakcyjny, bowiem pozwalający na ucieczkę od trudnej w sensie bytowo-socjalnym sytuacji. Ponadto jest to stan, który pozwala na podejmowanie prób swobodnej interpretacji dziejów, mogącej nadać obu narodom poczucie bycia starożytnym, wybranym, misyjnym czy po prostu wyjątkowym pośród innych. Gotowym na zmierzenie się z przeciwnościami oraz z wrogiem.

Prowadzi bowiem taki sposób myślenia bezpośrednio do militarizmu, który właściwy był, zarówno rodzącemu się w Niemczech nazizmowi, jak również Ukraińcom przesiąkniętym aktualnie etosem kozactwa. Dla przykładu, ogólnoukraińska organizacja Nacjonalistyczna Ukraińska Samoobrona na swojej stronie internetowej i w programie wprost odwołuje się do militarnego aspektu własnej działalności, bowiem esencją narodu jest jego siła vitalna i przeradzanie idei w czyn, a nie pozostanie na etapie jedynie abstrakcyjnego konstruktów myślowego. Aktualnie na Ukrainie można dostrzec proces tworzenia się kultu nowego kozaka, wojownika, który (jak pokazuje cała gama filmików w mediach społecznościowych) po powrocie z pola walki staje się swego rodzaju tytanem, bohaterem, świętym. Egzemplifikacją tego stanu rzeczy może być nagranie, krążące w sieci, na którym nauczyciel powraca w pełnym umundurowaniu do swoich uczniów i otaczany jest przez nich, nieszczędzących mu gestów podziwu. Podobnie jak miało to miejsce w nazistowskich Niemczech, gdzie dochodziło wręcz do kreowania złożonych rytuałów poświęconych „męczennikom” z SA, jak i poległym żołnierzom (oczywiście odwołujących się do wierzeń starogermańskich), szczególnie chętnie odprawianych przez właśnie dzieci i młodzież niemiecką.

Zasada wodzowska

Ostatnim aspektem, który pragnę po krótkce poruszyć, jest idea doskonałego przywódcy narodu. Wszak to za jego pośrednictwem plan boski dla Niemców, jak i dzisiaj dla Ukraińców, może być wdrażany. Lider musi być męski, umundurowany i odnosić się z pewną dozą pogardy wobec mas, którymi rządzi i kieruje. Toteż pewien stopień arogancji elit władzy na Ukrainie czy samego aktualnego prezydenta tego kraju nie jest niczym niepożądanym z punktu widzenia narodowotwórczego. Nie ucieknę się w tym miejscu do porównywania wiadomych osób, zestawiania ich ze sobą, gdyż nie jest to moim celem. Nie chodzi bowiem o konkretne osoby lecz ich modelową kreację. Nie rzecz w tym kogo mamy na myśli personalnie, lecz to, dlaczego pewne, zaskakujące dla nas być może cechy, są tak pożądane z punktu widzenia obu szowinizmów.

Wieńcząc wywód, należy w rzeczy samej dostrzegać szereg różnic między nazizmem niemieckim a neonazizmem ukraińskim. Jednakże widać w tym wypadku jak na dłoni, iż sami Ukraińcy (część ulegająca ideologii) pragną być utożsamiani z ideologią III Rzeczy i uciekają się do malowania charakterystycznych (już czarno-białych, a więc jednoznacznie inspirowanych) krzyżów na pojazdach pancernych i okraszają swoje filmiki z frontu niemieckimi marszami, muzyką wagnerowską oraz gestykulują na widok obiektywu rzymskim salutem. Należy po prostu przyznać otwarcie, iż mamy do czynienia z takimi a nie innymi odwołaniami, jednocześnie nadal ciesząc się, że nie jest ta ideologia podzielana przez tak zdecydowaną większość Ukraińców, jak była przez Niemców, którzy wynieśli swego wodza do szczytu władzy. Nie należy jednakże ignorować tego smutnego stanu rzeczy.

[Sylwia Gorlicka](#)

Początki obaw przed ukraińską imigracją



Sondaże mają to do siebie, szczególnie w państwach nie do końca demokratycznych i społeczeństwach zastraszonych, że grzeszą sporą niedokładnością. Często przeprowadzone są zresztą w celu udowodnienia określonej, z góry założonej tezy. Pomimo to, mogą pokazywać pewne trendy. Dlatego warto [spojrzeć](#) na jeden z nich – dotyczący stosunku Polaków do przybyszów z Ukrainy (imigrantów, przesiedleńców, uchodźców – jak kto woli, bo status ich w Polsce jest dość mglisty).

Sondaż wątpliwy

Badanie przeprowadziła mająca spore doświadczenie w branży badań, przede wszystkim rynkowych, francuska firma Ipsos, a ściślej jej oddział w Polsce. Posłużono się próbą reprezentatywną 1009 dorosłych Polaków, korzystając z metody wspomaganego komputerowo wywiadu telefonicznego (CATI). Sam w sobie jest on obarczony sporym ryzykiem błędu. Szczególnie w warunkach terroru politycznej poprawności, odpowiedzi ankietowanych mogą być nie do końca szczere, lecz często zgodne z oczekiwaniami głównego nurtu, korespondujące z tym, co mówić „wypada”.

Większe wątpliwości budzić może medium, dla którego badanie zrealizowano. To portal OKO.press, działający na rynku

medialnym od 2016 roku i założony przez dziennikarzy „Gazety Wyborczej” oraz „Polityki”, przy wsparciu wydawców tych dwóch tytułów prasowych. O obiektywizm w tym środowisku, przynajmniej w odniesieniu do niektórych spraw, doprawdy trudno.

„Czy gdyby osoby z Ukrainy, które obecnie przebywają w Polsce, miały zostać w Polsce na wiele lat, byłoby dla Polski dobre czy złe?” – tak brzmiało pytanie zadane ankietowanym. Samo w sobie było ono zatem dość przewrotne, bo ukrywające zasadniczy charakter przebywania Ukraińców w naszym kraju. A to przecież pytanie podstawowe. Istnieje bowiem różnica pomiędzy uchodźcami wojennymi mającymi status osób przebywających tymczasowo na danym terytorium, z reguły do momentu, gdy w ich ojczystym kraju przestanie im grozić niebezpieczeństwo, a przesiedleńcami / imigrantami, którzy faktycznie mogą pozostawać w obcym państwie znacznie dłużej. Pytanie, jak można domniemywać, dotyczyło raczej tej drugiej kategorii. Tyle, że wtedy powinno wprost określać, że nie chodzi o „pozostanie w Polsce na wiele lat”, lecz o „pozostanie w Polsce na stałe”, zamieszkanie w niej, a docelowo również uzyskanie polskiego obywatelstwa. Mówi o tym konsekwentnie i nie bez racji przestrzega m.in. **Grzegorz Braun** w ramach akcji [„Stop ukrainizacji Polski”](#). Zapewne odpowiedź na pytanie o mających się osiedlić na stałe w Polsce przesiedleńców mogłaby brzmieć nieco inaczej.

Początek zmiany postaw?

65% biorących udział w ankiecie uznało, że pozostanie Ukraińców w Polsce na dłuższy czas byłoby „raczej dobre” i „zdecydowanie dobre”. Przeciwnego zdania jest 27% badanych. 8% nie ma w tej sprawie zdania. Warto pokazać tu zmiany w odniesieniu do analogicznego sondażu z maja tego roku. Wówczas poparcie dla imigracji ukraińskiej było o 3% większe, w tym poparcie zdecydowane wyniosło 18% (obecnie spadło do 14%). Obserwujemy zatem powolny trend wskazujący na pojawianie się

obaw związanych ze zmianą struktury narodowościowej Polski. Wynika on najprawdopodobniej z coraz liczniejszych, choć przemilczanych z reguły przez media, zachowań konfrontacyjnych przybyszów z Ukrainy, a także kolejnych wiadomości o ich dość roszczeniowej postawie. Na dodatek uwidacznia się reakcja na stosowane przez władze systemy preferencji i przywilejów wobec tej konkretnej grupy imigrantów.

Można przypuszczać, że zmiana trendu – na razie nieznaczna – stanie się bardziej widoczna. Wpłyną na nią zjawiska kryzysowe, których już chyba nikt nie neguje. Spadek poziomu życia na tle konfliktu na Ukrainie i świadczonej przez władze pomocy obywatelom tego kraju bez wątpienia skutkować będzie zmianą postaw. Pytanie tylko o jej czas i zakres.

Obawy Polek

Ciekawy jest rzut oka na różnice w poglądach na obecność w Polsce Ukraińców między przedstawicielami różnych płci i grup wiekowych. Otóż okazuje się, że najbardziej sceptyczne wobec przyjezdnych są polskie kobiety, szczególnie te młodsze. W grupach od 18 do 39 oraz od 40 do 59 roku życia aż 33% niechętnie patrzy na osiedlających się w Polsce Ukraińców. Dla porównania, w młodszej z tych grup wiekowych w przesiedleńcach zagrożenie widzi aż o 10% mniej polskich mężczyzn.

Koresponduje to z obawami, które wielokrotnie już sygnalizowano (zob. np. [artykuł Sylwii Gorlickiej](#) na naszych łamach). Otóż imigracja ukraińska ostatniej fali składa się głównie z kobiet. Choć brak dokładnych danych na ten temat, wiemy, że traktowani przez władze w Kijowie jak mięso armatnie Ukraińcy mają znacznie utrudniony wjazd do Polski. Jednocześnie pojawiają się informacje o przypadkach rozbijania rodzin przez ukraińskie kobiety. Należy spodziewać się dalszego nasilenia tego procesu w miarę kontynuowania wojny; coraz więcej Ukraińców ginąć będzie na froncie, pozostawiając samotne wdowy. Żeńska konkurencja będzie dla Polek dodatkowo

groźna z uwagi na system wartości, znacznie bardziej konserwatywny i mniej sfeminizowany, wyznawany przez większość przybyszek za Wschodu.

Polscy kapitałiści czekają na tanią siłę roboczą

Wyraźne są też różnice w stosunku do imigracji z Ukrainy występujące u przedstawicieli poszczególnych grup zawodowych i społecznych. Obawiający się o swoje miejsca pracy robotnicy (40%) i o kondycję swych gospodarstw rolnicy (43%) widzą zagrożenia w napływie imigrantów. Zupełnie inaczej traktują ich menedżerowie (18% ocen negatywnych) i właściciele firm (17%). Ci ostatni widzą po prostu w zwiększeniu podaży na rynku pracy swą szansę.

Mamy zatem podział społeczny pod względem stosunku do przybywających Ukraińców, i to wyraźny. Niektórzy widzą w nich źródło potencjalnego wykluczenia społecznego dla siebie i swoich rodzin. Inni, z górnej części drabiny społecznej, przekonani są, że będą na nich w stanie dodatkowo zarobić, albo przynajmniej przetrwać trudny, kryzysowy okres, oferując im niższe płace. Widać to też, gdy porównamy korelację pomiędzy zarobkami a poglądami na interesujący nas temat. Najbardziej przychylni Ukraińcom są Polacy zarabiający powyżej 7000 złotych miesięcznie (74%), a najmniej – ci pozbawieni dochodów (49%). Dość logiczne, zważywszy, że ci pierwsi patrzą na przybyszów jak na służbę domową, tanią i znającą swoje miejsce w szeregu.

Lewica przeciwko ukraińskiej imigracji?

Jeszcze ciekawiej robi się, gdy popatrzymy na poglądy elektoratów poszczególnych partii parlamentarnych (w badaniu nie uwzględniono Polskiego Stronnictwa Ludowego). Najbardziej

sceptyczni wobec przesiedleńców z Ukrainy są wyborcy Lewicy (32% ocen negatywnych), rządzącego Prawa i Sprawiedliwości (26%) oraz opozycyjnej Konfederacji (22%, ale tyle samo ankietowanych nie chciało zdradzić swych opinii ankieterom). Dla porównania – aż 82% wyborców Koalicji Obywatelskiej opowiada się za pozostaniem ukraińskich imigrantów w Polsce.

I tu mamy wyraźny dysonans. Szef parlamentarnej Lewicy **Włodzimierz Czarzasty** próbuje przebić ugrupowania prawicowe w proukraińskim entuzjazmie, wspiera publicznie przyjmowanie Ukraińców bez żadnych ograniczeń i warunków, choć żąda od Unii Europejskiej 500 euro na utrzymanie każdego z nich w Polsce. Rzecznik prasowy MSZ w PiSowskim rządzie, **Łukasz Jasina**, grzmi, że „*jesteśmy sługami narodu ukraińskiego*”, a gabinet **Mateusza Morawieckiego** tworzy wszelkie możliwe udogodnienia dla imigrantów. Wyborcy jakby tego nie zauważali i nadal deklarują się jako zwolennicy tych ugrupowań. Jedynie elektorat Konfederacji wydaje się mieć poglądy spójne z przynajmniej częścią liderów swego preferowanego ugrupowania.

Poprawność nie wytrzyma fali oburzenia

Sondaż Ipsos pokazuje kilka istotnych faktów i daje podstawy do prognoz. Po pierwsze, mamy do czynienia z prawidłowością zgodną z zasadą, że byt określa świadomość. W miarę pauperyzacji obecnej klasy średniej wskutek nadciągającej fali kryzysu, stosunek Polaków do Ukrainy i przyjmowania przesiedleńców / imigrantów może się wyraźnie zmienić. Polacy zdają się dostrzegać związek pomiędzy proukraińską polityką elit, a stanem własnych portfeli. Im bardziej te portfele będą puste, tym więcej obywateli zacznie zadawać sobie i politykom trudne pytania.

Po drugie, istnieje spory elektorat socjalny (PiS, Lewica), który nie ma dziś w Polsce prawdziwej reprezentacji w kwestii

polityki wobec imigracji. Na razie kwestia ukraińska nie jest dla niego kluczowa. W miarę jednak wzrostu jej znaczenia można spodziewać się zapotrzebowania na ukrainosceptyczną formację socjalną, adresującą swój przekaz do coraz bardziej wykluczonych grup Polaków. Oczywiście, kosztem odpływu wyborców od partii rządzącej i pseudolewicy parlamentarnej. Konfederacja nie będzie w stanie w związku ze swym jednoznacznie prawicowym profilem zagospodarować politycznie tego potencjału.

Po trzecie, wzrost niechęci wobec imigrantów ukraińskich może doprowadzić do zaburzeń społecznych. Szczególnie, jeśli odmówią oni integracji, asymilacji i podporządkowania się lokalnym kanonom tożsamościowym. Zburzenie jednolitej narodowościowo, monoetnicznej Polski, którego jesteśmy świadkami, nie pozostanie bez wpływu na nastroje społeczne. Oby nie zakończyło się tragicznie.

[Mateusz Piskorski](#)